

GLOBALNY DIALOG

6.3

4 razy w roku w 16 językach

Indyjska demokracja
na wojnie z samą sobą

Nandini Sundar

Turecki
totalitaryzm

Cihan Tuğal

Koniec lulizmu
w Brazylii

Ruy Braga

Polityka pracy w neoliberalnej
Argentynie

Rodolfo Elbert

Głęboka historia amerykańskiej
prawicy

Arlie Hochschild

Uniwersytet i socjologia

- > Narodziny korporacyjnego uniwersytetu w WB
- > „Socjologiczne wojny” w Kanadzie

Wspomnienie

- > John Urry, 1946-2016

Kolumny specjalne

- > Studenckie działania przeciwko przemocy seksualnej
- > Trzecia droga Mondragon
- > Tłumacząc *Globalny Dialog* na język rumuński

MAGAZYN



International
Sociological
Association
isa

TOM 6 / NUMER 3 / WRZESIEŃ 2016
www.isa-sociology.org/global-dialogue/

GD



> Od redakcji

Populizm dwudziestego pierwszego wieku

Pomiędzy 2011 a 2014 rokiem Globalny Dialog z optymizmem donosił o ruchach społecznych ogarniających świat – o Arabskich Rewolucjach, o ruchach Occupy, Indignados, ruchach pracowniczych, o ruchach studenckich, ochrony środowiska i walki przeciwko wywłaszczeniu terenów wiejskich. Optymizm ten trwał krótko, ponieważ wszystkie te ruchy zainicjowały zmiany, które doprowadziły do powstania fali ruchów o charakterze reakcyjnym i populistycznym oraz do nastania reżimów autorytarnych. W tym numerze relacjonujemy ten prawicowy przypływ: Arlie Hochschild analizuje Trumpizm i Tea Party w USA; Cihan Tuğal pisze o autorytarnym zwrocie tureckiego reżimu, Ruy Braga wyjaśnia prawicowy zamach stanu w Brazylii, Rodolfo Elbert opisuje neoliberalny zwrot w Argentynie, Nandini Sundar portretuje przemoc wobec ruchu Naksalitów w Indiach. Jak już twierdziliśmy przy wielu okazjach, patrzymy na te ruchy przez pryzmat analizy przerostu rynku (ang. *over-extension of the market*) Karla Polanyiego. Mówiąc wprost, dziś rządy kapitału finansowego doprowadziły do globalizacji niepewności, w której zarówno lewicowe jak i prawicowe populistyczne ruchy zyskują poparcie na przemian. Zresztą, obie strony podzielają odrzucenie parlamentarnej polityki.

Możemy dostrzec działanie finansjalizacji w naszych systemach uniwersyteckich. W tym numerze Huw Beynon analizuje dysfunkcyjny menadżeryzm, który zawładnął brytyjskim szkolnictwem wyższym, które stara się za wszelką cenę przetrwać. Opisuje w jaki sposób system ewaluacji badawczej „doskonałości” produkuje przeciętność i jak zależność od czesnego zmieniła studentów w konsumentów a uniwersytety w agencje reklamowe, rywalizujące ze sobą na polu maksymalizacji studenckiej „satisfakcji”. Pozostaje otwartym pytanie czy korporacyjny brytyjski model przewodzi reszcie świata czy raczej wygra model umiarkowany, tak jak to się dzieje w Kanadzie, co opisują Neil McLaughlin i Antony Puddelhatt; jednak nawet tam świat akademicki musiał najpierw przezwyciężyć konserwatywnego premiera.

Publikujemy tu cztery artykuły poświęcone życiu i twórczości Johna Urry’ego, który niespodziewanie zmarł w marcu tego roku. John Urry był jednym z najbardziej oryginalnych i pracowitych socjologów na świecie, pierwszym na wielu polach: od transformacji kapitalizmu, po analizę znaczenia turystyki, która to zapoczątkowała program badań nad społeczną i geograficzną mobilnością; od globalnego ocieplenia, po jego ostatnią, niepokojącą dość książkę *Offshoring* (przenoszenie działalności biznesowej poza granice kraju, np. w miejsca, w których jest łatwy dostęp do tańszej siły roboczej - przyp. tłum), która opisała rozwój gospodarki tajności [ang. *economy of secrecy*] intensyfikującej globalne nierówności i przypadki naruszania praw człowieka. Urry będzie zapamiętany jako pionier socjologii przyszłości, który ośmielił się przewidzieć katastrofy, w stronę których zmierza nasza planeta.

Trzy kolejne artykuły dotyczą: rosnących ruchów studenckich przeciwko molestowaniu seksualnemu w USA, obrony wielkiej kooperatywy Mondragon przed jej krytykami i zmagania rumuńskiego zespołu *Globalnego Dialogu* z wyzwaniem pracy redakcyjnej. Mamy nadzieję, że pozostałe zespoły napiszą o własnych doświadczeniach tłumaczenia socjologii z angielskiego na ich narodowe języki.

> **Globalny Dialog jest dostępny w 16 językach na stronie ISA**
> **Proponujemy tekstów proszę przysyłać na adres**
burawoy@berkeley.edu



Nandini Sundar, wiodąca indyjska socjolożka badająca przemoc ze strony władzy i autorka pracy *The Burning Forest*, rozkłada na czynniki pierwsze wojnę w centralnym indyjskim stanie Chhattisgarh.



Cihan Tuğal, socjolog, autor książki *Passive Revolution: Absorbing the Islamic Challenge to Capitalism*, proponuje, by spojrzeć na Turcję jako na przykład totalitaryzmu XXI wieku.



Ruy Braga, znany komentator sytuacji prekariuszy w Brazylii oraz wzrostu i upadku Partii Pracujących analizuje ostatni kryzys w brazylijskiej polityce.



Globalny Dialog ukazuje się dzięki hojnemu wsparciu **SAGE Publications**.

> Redakcja

Redaktor naczelny: Michael Burawoy.

Zastępca redaktora naczelnego: Gay Seidman.

Redaktorzy zarządzający: Lola Busuttil, August Bagà.

Konsultanci redakcji:

Margaret Abraham, Markus Schulz, Sari Hanafi, Vineeta Sinha, Benjamin Tejerina, Rosemary Barbaret, Izabela Barlinska, Dilek Cindoğlu, Filomin Gutierrez, John Holmwood, Guillermina Jasso, Kalpana Kannabiran, Marina Kurkchiyan, Simon Mapadimeng, Abdul-mumin Sa'ad, Ayse Saktanber, Celi Scalón, Sawako Shirahase, Grazyna Skapska, Evangelia Tastsoglou, Chin-Chun Yi, Elena Zdravomyslova.

Redaktorzy regionalni

Świat Arabski:

Sari Hanafi, Mounir Saidani.

Argentyna:

Juan Ignacio Piovani, Pilar Pi Puig, Martín Urtasun.

Brazylia:

Gustavo Taniguti, Andreza Galli, Ângelo Martins Júnior, Lucas Amaral, Benno Alves, Julio Davies.

Indie:

Ishwar Modi, Rashmi Jain, Jyoti Sidana, Pragya Sharma, Nidhi Bansal, Pankaj Bhatnagar.

Indonezja:

Kamanto Sunarto, Hari Nugroho, Lucia Ratih Kusumadewi, Fina Itriyati, Indera Ratna Irawati Pattinasarany, Benedictus Hari Juliawan, Mohamad Shohibuddin, Dominggus Elcid Li, Antonius Ario Seto Hardjana.

Iran:

Reyhaneh Javadi, Abdolkarim Bastani, Niayesh Dolati, Mitra Daneshvar, Vahid Lenjanzade.

Japonia:

Satomi Yamamoto, Yutaro Shimokawa, Shinsa Kameo, Yuki Nakano.

Kazachstan:

Aigul Zabirowa, Bayan Smagambet, Adil Rodionov, Gani Madi, Al-mash Tlespayeva, Almas Rakhimbayev, Amangeldi Kurmetuly.

Polska:

Jakub Barszczewski, Adrianna Drozdowska, Krzysztof Gubański, Justyna Kościńska, Kamil Lipiński, Mikołaj Mierzejewski, Karolina Mikołajewska-Zajac, Adam Müller, Zofia Penza, Teresa Teleżyńska, Anna Wandzel, Justyna Zielińska, Jacek Zych.

Rumunia:

Cosima Rughiniş, Corina Brăgaru, Costinel Anuţa, Tatiana Cojocari, Andrei Dobre, Alexandra Isbăşoiu, Rodica Liseanu, Mihai-Bogdan Marian, Anda-Olivia Marin, Ramona Marinache, Anca Mihai, Oana-Elena Negrea, Ion Daniel Popa, Diana Tihan, Elena Tudor, Cristian Constantin Vereş, Carmen Voinea, Irina Zamfirescu.

Rosja:

Elena Zdravomyslova, Anna Kadnikova, Asja Voronkova, Lyubov' Chernyshova, Anastasija Golovneva.

Tajwan:

Jing-Mao Ho.

Turcja:

Gül Çorbacıoğlu, Irmak Evren.

Konsultant mediowi: Gustavo Taniguti.

Konsultantka redaktora: Ana Villarreal.

> W numerze

Od redakcji: Populizm XXI wieku **2**

> PRAWICOWE PANOWANIE

Demokracja na wojnie z samą sobą
Nandini Sundar, Indie **4**

Turecki totalitaryzm: nowy trend, a nie kulturowa osobliwość?
Cihan Tuğal, USA **7**

Koniec lulizmu i zamach pałacowy w Brazylii
Ruy Braga, Brazylia **10**

Polityka pracy i powrót neoliberalizmu w Argentynie
Rodolfo Elbert, Argentyna **13**

Amerykańska prawica: jej głęboka historia
Arlie Russell Hochschild, USA **15**

> UNIWERSYTET I SOCJOLOGIA

Narodziny korporacyjnego uniwersytetu w Wielkiej Brytanii
Huw Beynon, Wielka Brytania **18**

„Socjologiczne wojny” w Kanadzie
Neil McLaughlin i Antony Puddephatt, Kanada **22**

> WSPOMNIENIA

Wspominając Johna Urry’ego i jego pracę
Andrew Sayer, Wielka Brytania **25**

John Urry: socjolog przyszłości
Scott Lash, Wielka Brytania **27**

John Urry: nie tylko najwybitniejszy wśród socjologów
Bob Jessop, Wielka Brytania **29**

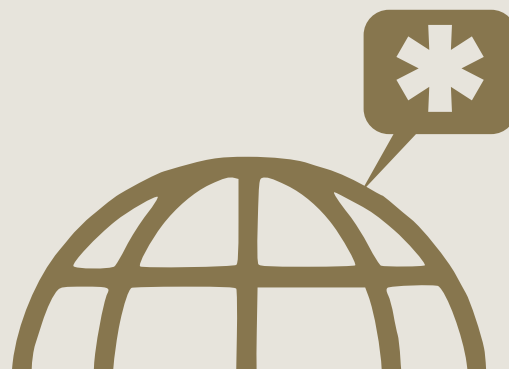
Bliskość i mobilność: wspomnienie Johna Urry’ego
Mimi Sheller, USA **31**

> KOLUMNY SPECJALNE

Studenckie działania przeciwko przemocy seksualnej
Ana Vidu i Tinka Schubert, Hiszpania **33**

Trzecia droga Mondragon: Odpowiedź na tekst Sharryn Kasmir
Ignacio Santa Cruz Ayo i Eva Alonso, Hiszpania **35**

Tłumacząc *Globalny Dialog* na język rumuński
Costinel Anuţa, Corina Brăgaru, Anca Mihai, Oana Negrea, Ion Daniel Popa i Diana Tihan, Rumunia **37**



> Demokracja na wojnie z samą sobą

Nandini Sundar, Delhi School of Economics, Indie



Salwa Judum – sponsorowane przez rząd bojówki.
Zdjęcie nieznanego lokalnego fotografa.

Nandini Sundar jest cenioną socjolożką zajmującą się tematyką przemocy politycznej. Przez ponad 25 lat prowadziła badania w Bastar, strefie intensywnych konfliktów w indyjskim stanie Chhattisgarh. Zamieszkała tam w czasie, gdy prowadziła badania do swojego doktoratu, których wyniki ukazały się drukiem w książce pt. *Podwładni i władcy: antropologiczna historia Bastar 1854-1996* (Oxford University Press 1997). Jej nowa, długo oczekiwana książka pt. *Pląnący las: indyjska wojna w Bastar* (Juggernaut Press, 2016) przedstawia, co zostało z tej strefy walk i jak została ukształtowana przez zewnętrzne siły polityczne. Książka dokumentuje też zmagania autorki przed Sądem Najwyższym oraz różne etapy trwającego już od dekady procesu przeciwko rządowym bojówkom, w którym przyświeca dążenie, by oddać sprawiedliwość ofiarom łamania praw człowieka. Mimo że w 2011 sąd wydał pomyślny dla niej i jej współpracowników wyrok, państwo ignoruje decyzję sądu i dalej prowadzi brutalne działania antypartyzanckie. *Pląnący las* stara się uchwycić splot instytucjonalnych błędów, bezkarność organów państwa i publicznej bierności, które stoją na drodze indyjskiej demokracji.

Indyjska demokracja wywołuje skrajne opinie. Dominujące stanowisko, reprezentowane przez rodzimych polityków, media głównego nurtu oraz elity głosi, że Indie na tle innych postkolonialnych społeczeństw wyróżniają się powszechnością praw wyborczych, federalizmem, podporządkowaniem wojska władzy cywilnej i niezależnością sądownictwa. Z kolei aktywiści twierdzą, że demokracja w Indiach jest „pozorowana i wskazuje na ciągłość kolonialnych >> nadzwyczajnych << ustaw, takich jak Północnowschodnia Ustawa Specjalnych Praw Sił Zbrojnych (*Northeast's Armed Forces Special Powers Act, AFSPA*) upoważniająca wojsko do użycia ostrej amunicji w oparciu jedynie o podejrzenie zagrożenia. Aktywiści zwracają też uwagę na częste pozasądowe zabójstwa, zabójstwa osadzonych, stosowanie tortur, gwałty, zaginięcia oraz masakry, które wiązane są z partią rządzącą, a kierowane przeciwko mniejszościom, takim jak Sikhowie (Delhi, 1984) i muzułmanie (Gujarat, 2002).

Prace naukowe na temat indyjskiej demokracji, które koncentrują się przede wszystkim na kwestiach politycznych i dotyczą głównie partii, elekcji, ram instytucjonalnych oraz modeli rozwojowych, przyjmują zazwyczaj umiarkowane stanowiska. Niemniej, w książce *Płonący las: indyjska wojna w Bastar*, użyłam socjologicznego warsztatu do analizy działań rządu mających na celu zwalczanie „lewicowego ekstremizmu”. Próbowałam też pokazać, co przykład ten mówi o stanie indyjskiej demokracji.

Indyjskie ataki skierowane przeciwko maoistycznym bojówkom powiązanym z maoistyczną Komunistyczną Partią Indii, nazywanych potocznie Naksalitami, prowadzone są od 10 lat i trwają do dziś. Jednakże, mimo że krwawe stłumienie pierwszego etapu działania ruchu Naksalitów w latach 70. przyciągnęło uwagę wielu naukowców, to o współczesnej fazie napisano niewiele. Może to być spowodowane trudnościami prowadzenia badań w tak spornej dziedzinie i wśród ukrywających się grup, ale także tym, że obecni przedstawiciele ruchu wywodzą się ze rdzennych mieszkańców oraz plemion i kast osiadłych na terenach wiejskich bądź leśnych, w odróżnieniu od wczesnej fazy ruchu Naksalitów mającej swoje korzenie wśród studentach z miejskiej klasy średniej. Obecnie większość opisów konfliktu pochodzi od dziennikarzy podróżujących wraz z maoistami oraz raportów think-tanków podejmujących tematykę bezpieczeństwa.

Chciał ruch maoistów rozprzestrzenić się w kilku stanach, epicentrum konfliktu jest gęsto zalesiony, bogaty w minerały region zwany Bastar, zamieszkiwany przede wszystkim przez *adiwasi* czyli rdzennych mieszkańców. Region Bastar ma 39 114 kilometrów kwadratowych i leży w Centralnych Indiach w stanie Chhattisgarh. Maoiści po raz pierwszy przybyli tam z sąsiedniego stanu Andhra Pradesh uciekając przed represjami, ale lokalna ludność zaczęła wystosowywać własne żądania. Począwszy od lat 80. maoiści utworzyli niemal równoległe państwo – dystrybuowali ziemię, tworzyli wspólnoty pracy, rozstrzygali spory, nakładali podatki na dostawców oraz w najdrobniejszych szczegółach

regulowali życie prywatne mieszkańców. W miarę, jak miejscowi mieszkańcy uczestniczyli w tworzeniu maoistycznego stanu, wplatali weń swoje własne tradycje kulturowe.

W czerwcu 2005 roku indyjskie władze centralne i stanowe utworzyły amorficzną straż obywatelską zwaną *Salwa Judum* (dosłownie: „oczyszczające łowy”) w południowym i zachodnim Bastar, nazywając to spontanicznym „ludowym ruchem” przeciwko przemocy Naksalitów. Działania te znalazły poparcie dzięki specyfice struktury klasowej w regionie: rasizmowi osadników skierowanemu przeciwko rdzennym mieszkańcom, a także modernizacyjnemu modelowi państwa, opartego na przesiedleniach tubylczej ludności ze względu na potrzeby górnictwa i przemysłu. Przywódcami *Salwa Judum* byli przede wszystkim przybysze z innych regionów oraz ludzie opłacani przez wpływowych polityków z rządzącej Indyjskiej Partii Ludowej (BJP) lub Partii Kongresowej. Dla obu partii maoiści byli najgroźniejszymi przeciwnikami planów inwestycyjnych i wydobywczych w regionie.

W latach 2005-2007 bojownicy *Salwa Judum* wspólnie z siłami bezpieczeństwa palili domy, przejmowali płody rolne, bydłodomowe i pieniądze. Gwałcili i zabijali miejscowych. Maoiści w odwecie atakowali siły bezpieczeństwa. Około 50 tys. osób zostało przesiedlonych do „obozów dla uchodźców”, a niemal tyle samo osób uciekło do lasów i sąsiednich stanów. Dla wysiedlonych i podzielonych miejscowych była to największa trauma ich życia i mimo że po 2007 roku ludzie stopniowo zaczęli powracać do swoich domów, rachunki zostały nierozliczone.

Według oficjalnych danych między 2005 a 2016 rokiem w Chhattisgarh zostało zabitych 2468 osób – cywilów, członków sił bezpieczeństwa i maoistów. Niemal na pewno jednak liczba zabitych jest znacznie wyższa. Najwięcej osób zginęło w latach 2005-2007 oraz 2009-2011, gdy podczas Operacji Zielone Łowy rząd wysłał Centralne Zbrojne Siły Policyjne (*Central Armed Police Forces, CAPF*), które są o jeden szczebel niżej niż regularne wojsko, wraz z bezzałogowymi dronami, helikoptery i trały przeciwninowe.

Typowe antypartyzanckie działania rządowe, polegają na werbowaniu maoistów, którzy się poddali do identyfikowania swoich byłych towarzyszy, a także wykorzystywaniu lokalnej młodzieży, którzy myśleli, że dostali się do zwykłej pracy w policji. Członkowie tych Specjalnych Sił Policyjnych, nie mając prawa do powrotu do swoich wiosek, zamieszkują obecnie w specjalnych obozach i są zazwyczaj pogardzani przez regularne siły policyjne. Choć niektórzy pracownicy Specjalnych Sił Policyjnych czerpią satysfakcję z możliwości zabijania oraz z możliwości zdobycia w ten sposób pieniędzy oraz odznak, to wielu czuje bezsilność i gniew z powodu uwikłania w konflikt. Politycy oraz wysocy urzędnicy służb bezpieczeństwa natomiast wydają się być obojętni wobec ludzkich tragedii po obu stronach konfliktu.

Obecnie Bastar jest najbardziej zmilitaryzowanym rejonem kraju. Garnizony otoczone drutem kolczastym

>>

znajdują się co 5-10 kilometrów. Rządowe wydatki na militaria w regionie wielokrotnie przewyższają wydatki na potrzeby społeczne, pomimo powszechności opinii, że brak dostępu do podstawowej opieki medycznej i edukacji oraz powszechny wyzysk są głównymi powodami, dla których lud wspiera maoistów.

Ze względu na podobieństwo do innych działań antypartyzanckich, warto zadać pytanie czy to, że prowadzono je w państwie demokratycznym, a nie pod rządami reżimu wojskowego lub kolonialistów powodowało istotne różnice. W jaki sposób zareagowały różne instytucje i podmioty od partii politycznych i organizacji broniących praw człowieka po media i sądownictwo?

Polityka parlamentarna była bez znaczenia dla wojny, jako że obie największe partie, Kongresowa i BJP, wspólnie ją wspierały. Choć lokalna parlamentarna Komunistyczna Partia Indii pomimo surowych represji była niezłomna, to jej siła na poziomie krajowym jest niewielka. Instytucje takie jak Krajowa Komisja Praw Człowieka nie tylko nie wykazywały zainteresowania wydarzeniami, ale aktywnie wspierały i legitymizowały działania państwa, niezależnie od tego, czy były one skuteczne i demokratyczne.

Choć indyjskie media są zarówno wolne jak i żywiołowe, interesy biznesowe domów wydawniczych powodują, że niechętnie narażają się rządowi; fakt że rejon działalności antypartyzanckich leży na ogół daleko od głównych ośrodków miejskich oraz że brakuje reporterów wywodzących się ze rdzennej ludności lub niższych kast razem wzięte powodują nikłe zainteresowanie tymi przypadkami brutalnego łamania praw człowieka na poziomie krajowym. Cykle raportowania o wydarzeniach w Bastar wahały się od całkowitego zaniedbania po stosunkowo obfite opisy. Ale nawet to nie zmusiło rządu do wzięcia odpowiedzialności. Różnice strukturalne między angielskimi a hinduskimi mediami, gdzie te ostatnie działają w stanie poważnych ograniczeń ekonomicznych i politycznych, wpływają również na ich zasięg.

Organizacje broniące praw człowieka odgrywały wiodącą rolę w ujawnianiu przemocy, negocjacjach z maoistami w sprawie uwalniania zakładników oraz w formowaniu debaty publicznej na temat przemocy państwa i partyzantów. Jednocześnie coraz większa zależność miejscich obrońców praw człowieka od sieci internetowych często zaciemnia najważniejsze problemy na prowincji. W Chhattisgarh wsparcie państwa dla ruchu samobrony obywatelskiej towarzyszyło uchwaleniu ustawy



Mieszkańcy wsi przeszli wiele kilometrów w proteście przeciwko działaniom Salwa Judum. Zdjęcie wykonał nieznany lokalny fotograf.

antyterrorystycznej. Aresztowanie na podstawie tej ustawy szanowanego lekarza i obrońcy swobód obywatelskich wywołało niepokój wśród klasy średniej, choć dążenia do jego uwolnienia były niemal nieistotne dla rdzennych mieszkańców, którzy pozostali celem bezpośredniej przemocy oddziałów antypartyzanckich i nie mogli liczyć na żadne rzetelne procesy.

Chociaż sądy rejonowe zawodziły, czego efektem jest wysoki wskaźnik osadzonych wśród rdzennych mieszkańców, a także przeludnienie w więzieniach Chhattisgarh, Sąd Najwyższy Indii odegrał ważną rolę w określeniu wydarzeń w Bastar jako zbrodni. Jednakże niekończące się opóźnienia i odroczenia oraz ignorowanie orzeczeń sądu przez państwo oznaczało, że głos sądu był bez znaczenia dla sprawiedliwości na poziomie lokalnym. Pomimo, że rząd stanu Chhattisgarh otrzymał w 2011 roku wyraźny zakaz wspierania organizacji takich jak *Salwa Judum*, a także nakaz wstrzymania rekrutacji mieszkańców do działań kontrpartyzanckich, wypłacenie rekompensat ofiarom konfliktu i ukaranie winnych naruszeń porządku, wciąż łamano prawa człowieka, tak jakby Sąd nigdy się na te tematy nie wypowiedział.

Odkąd w 2014 roku do władzy doszedł rząd Modiego, *Salwa Judum* doczekała się reaktywacji, a dla BJP wspierany przez państwo opór obywatelski jest zwyczajnym sposobem sprawowania władzy w całym państwie. Niemniej, obywatele wciąż wierzą w walkę o demokrację, pomimo że obecny ustrój pozostawia wiele do życzenia. ■

Korespondencję do Nandini Sundar proszę kierować na adres nandinisundar@yahoo.com.

> Turecki totalitaryzm

Nowy trend, a nie kulturowa osobliwość?

Cihan Tuğal, Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley, USA



Ciężko wywalczone zawieszenie broni z 2013 roku pomiędzy rządem tureckim a Kurdyjską Partią Pracy (PKK) zostało złamane latem 2015.

Ostry zwrot ku autorytaryzmowi w Turcji zaskoczył wielu obserwatorów: jeszcze nie tak dawno temu kraj ten był podawany jako przykład liberalizmu, który pozytywnie wyróżniał się na tle regionu naznaczonego zawirowaniami. Analitycy teraz dopatrują się przyczyn tego zwrotu w cechach osobistych prezydenta Erdoğan lub wyróżnikach kultury tureckiej.

Analiza sukcesu liberalizmu jako takiego daje nam jednak więcej wskazówek (i ponurą zapowiedź tego, co może nastąpić dla demokratycznego Zachodu). „Liberalna demokracja” była niegdyś uznawana za największe osiągnięcie ludzkości, ale o ile „liberalizm” oznacza apoteozę indywidualnej własności i wolności, które w naszych czasach idą w parze z (neo-)liberalizacją (prywatyzacją własności, restrukturyzacją państwa opiekuńczego tak, by czyniło jednostki samowystarczalne, czy finansjalizacją), o tyle przypadek turecki pokazuje, że liberalizacja i demokratyzacja mogą rozwijać się razem tylko przez pewien czas, w zależności od czynników takich, jak siła represji i inkluzywności

państwa oraz potencjału działania obywatelskiego i politycznego mieszkańców.

Ostatnie doświadczenia Turcji mogą zawierać w sobie ostrzeżenia dla reszty świata. Niegdyś intelektualiści wierzyli, że stabilniej rozwinięte kraje będą mogły zobaczyć swoją własną przyszłość, przyglądając się doświadczeniom najbardziej dynamicznych państw kapitalistycznych. Jednak po Wielkim Kryzysie lat 30. wielu sugerowało, że odwrotność tej tezy również może być prawdziwa: Europejczycy doświadczyli wtedy właśnie tego, przez co przechodziły dotąd ludy kolonizowane. Masowa emancypacja i indywidualna własność/wolność wzajemnie się podminowywały w krytycznym punkcie zwrotnym w historii (w latach międzywojennych). Czy te dwa szeroko rozumiane cele znów wzajemnie wysadzają się w powietrze?

> Fałszywa liberalna przystań

Turcja była niegdyś najbardziej zsekularyzowanym i demokratycznym krajem Bliskiego Wschodu. Jej zwodnicza wyjątkowość była oparta na demokratyzacji „kemalistycznego” pakietu dokonanej przez

partie konserwatywne. Od lat 50. kilka partii centro-prawicowych stopniowo liberalizowało nacjonalistyczny, korporatystyczny i sekularny reżim, który Mustafa Kemal zbudował w pierwszej połowie XX wieku. W latach dwutysięcznych nowa formacja polityczna, Partia Sprawiedliwości i Rozwoju, jeszcze bardziej spopularyzowała agendę centro-prawicową, łącząc tradycje konserwatywne i islamistyczne tego kraju. To z kolei spowodowało wybuch entuzjazmu dla reform neoliberalnych, które w latach 70. spotykały się albo z apatią, albo z wyraźnym sprzeciwem w całym regionie.

Jednakże ta historia o świetlanym sukcesie ma też swoją ciemniejszą stronę. Narracja głównego nurtu, która w dalszym ciągu przedstawia liberalizację Turcji w latach dwutysięcznych jako „modelową” pomija represje grup, które podważały dyskurs rządu: Alewitów, strajkujących robotników, obrońców środowiska, lewicowców czy czasem także Kurdów. Zarówno Zachód, jak i tureccy liberałowie wybrali bagatelizowanie dogmatycznego i kulturowego wymiaru agendy Partii Sprawiedliwości i Rozwoju, uznając represje jedynie jako niewielki koszt w stosunku do tego, co osiągnęła partia: wysokie wskaźniki wzrostu i zepchnięcie na boczny tor niegdyś dominującego kemalistycznego wojska. Zniszczenie środowiska, śmierć robotników, niskie płace, depolityzacja, rozbieżność związków zawodowych, wzrost dogmatycznego islamu sunnickiego, przemoc patriarchalna i eksmisje w miastach, spowodowane tymi osiągnięciami (lub chociaż zbiegające się z nimi w czasie i wspierające je) nie otrzymały wiele uwagi.

Podczas pierwszych dwóch kadencji rządu utworzonego przez Partię Sprawiedliwości i Rozwoju liberalizacja polityczna i ekonomiczna wywołała wiele skarg oraz otworzyła drogi do ich podważania. Latem 2013 roku organizacje ochrony środowiska i ruchy miejskie, które dotąd działały, starając się trzymać głowy poniżej rządowego radaru, przekroczyły lokalne granice aktywności. Gdy dołączyły do nich spontanicznie zmobilizowane kobiety, Alewici i zwolennicy sekularyzmu, wybuchło największe miejskie powstanie w historii Turcji (Rewolucja Gezi). Jednak mimo udziału milionów obywateli, nie mogli oni stworzyć wspólnej platformy politycznej. Partia Pracy i liderzy kurdyjscy wspierali Gezi tylko w sposób ograniczony, podczas gdy główne grupy lewicy próbowały – w najlepszym razie z mieszanymi uczuciami – skanalizować rewoltę w kierunku bardziej politycznym. Wszystkie trzy siły w kolejnych latach słono zapłaciły za tę kombinację niechęci, konfuzji i braku umiejętności.

W 2013 roku wielu liberałów, skonsternowanych coraz to ostrzejszymi salwami islamizmu i autorytaryzmu, dołączyło do rewolty i próbowało pociągnąć ją w kierunku liberalnym, ale bez sukcesu: rozciągnięcie protestu poza pierwotny cel, czyli ocalenie od destrukcji Gezi, głównego parku miejskiego w Turcji, okazało się niemożliwe.

> Mutacja liberalizmu w totalitaryzm

Pomimo kruchej podstawy rewolty, rząd obstawał przy teorii spiskowej i obalał rozruchy twardą ręką. Po tym partia rządząca stała się nie tylko bardziej autorytarna, ale także bardziej totalitarna, mobilizując swój elektorat przeciwko głosom opozycji.

Dlaczego nastąpiła ta transformacja? Liberalizm z wielokrotnia punkty napięcia społecznego raczej niż wygasza je – w przeciwieństwie do tendencji

korporatystycznych. Strukturalnie silniejsze systemy polityczne mają możliwość pohamować, zaabsorbować i stłumić napięcia bez rozbijania liberalizmu, słabsze zaś są gorzej wyposażone w narzędzia do radzenia sobie z wybuchowymi tendencjami w granicach liberalizmu. Zwłaszcza w sytuacjach, kiedy reżimy napotykają na silną opozycję, rozwinięte instytucje i represje mogą nie być wystarczające do ujarzmienia ruchów protestacyjnych. W tych przypadkach elity mogą odwołać się do kontrmobilizacji, tworząc podstawy pod totalitaryzm – to ścieżka kształtowana nie tylko za pośrednictwem wezwania do działania formułowanego przez elity, ale także dzięki obecności politycznych i obywatelskich grup, które gotowe są na nie odpowiedzieć.

Takie sieci były szeroko dostępne dla tureckiej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju i opierały się na jej korzeniach – islamistycznej mobilizacji od lat 60. do 90. Po 2013 roku turecki reżim, odpowiadając na to, co uznawał za nabierające intensywności zagrożenia, przekształcił się z, jak to nazywam, „miękkiego” w „twardy totalitaryzm”, występując najpierw przeciwko Alewitom, a następnie atakując klasę pracującą, obrońców środowiska, socjalistów, a wreszcie także liberałów.

Jak na ironię, najsilniejsza czystka po 2013 roku wymierzona była w liberalną islamską grupę Gülen, która sama była sztandarowym adwokatem miękkiego totalitaryzmu i penetrowała instytucje jedną po drugiej, po cichu czyszcząc je z przedstawicieli dawnego reżimu, Alewitów i lewicowców. Grupa prowadziła te czystki bez pompy, w wyraźnym kontraście do obecnie nagłośnionych i celebrowanych przepełnień. Choć zdarzały się pewne nieporozumienia między wspólnotą Gülen i starymi kadrami islamistycznymi odnośnie tego, jak dzielić łupy władzy, były one utrzymywane w ryzach aż do czasu, kiedy stosunki Erdoğan z Izraelem stały się napięte. Gülen (duchowny ze ścisłymi związkami z amerykańskimi grupami lobbystów i innymi zachodnimi centrami władzy) już wtedy był sceptyczny w stosunku do antyizraelskiego tonu wypowiedzi Erdoğan. Wszystko zmieniło się jednak dopiero, gdy organizacja charytatywna wspierana przez Erdoğan spróbowała przerwać blokadę strefy Gazy. Gülen udzielił wywiadu dla Washington Post, w którym określił to działanie jako nieislamskie ze względu na ignorowanie istniejących struktur władzy. Po tym wydarzeniu dwa komponenty „pierwszego” reżimu Partii Sprawiedliwości i Rozwoju stopniowo rozeszły się – był to rozwód, który kosztował reżim bardzo dużo, jako że ten nie miał wysoko wykwalifikowanych kadr, żeby zapełnić instytucje. To znacznie wzmocniło zamiłowanie reżimu dla polegania na masowej mobilizacji i fanatyzmu.

Do tego skrótu w kierunku totalitaryzmu dochodzi dynamika regionu (dalej współzależna): Arabska Wiosna rozbudziła nowe nadzieje w dremiących dotąd tureckich kręgach islamistycznych. Poza małymi kółkami liberałów po prawej stronie sceny politycznej oraz radykałami na lewicy, tureccy islamiści zawsze marzyli o odtworzeniu Imperium Osmańskiego. Liderzy Partii Sprawiedliwości i Rozwoju stonowali swoje bojowe wypowiedzi odnośnie poprzedniej dekady ze względu zarówno na polityczny pragmatyzm, jak i perspektywę nowych łupów gospodarczych i politycznych. Między 2011 i 2013 rokiem jednak ledwo hamowane ambicje imperialne nasiliły się, aż wymknęły się całkowicie spod kontroli.

Liberalni i zachodni zwolennicy Partii Sprawiedliwości i Rozwoju mieli nadzieję, że długotrwałe inklinacje

>>



Nieudany przewrót wojskowy w Turcji z 16 lipca 2016 okazał się być na rękę Erdoganowi i umożliwił dalsze pogłębianie autorytaryzmu.

imperialne będą mogły być zinstytucjonalizowane w wariancie „miękkiej siły”, co w dwóch doktrynach („Zero problemów z sąsiadami” i „Strategiczna głębia”) obiecywał niegdysiejszy naukowiec, minister spraw zagranicznych i ówczesny premier Ahmed Davutoğlu. Na początku Arabska Wiosna zdawała się dalej podkopywać wysiłki Davutoğlu, ale został on wyrzucony w 2016 roku. Dlaczego? Z powodu cech osobowościowych Erdoğan? Niezupełnie. Jeśli reżim byłby w stanie zbić kapitał polityczny na Arabskiej Wiośnie, w czym pokładał nadzieję, nie musiałby porzucać podejścia miękkiej siły. Podobnie jak wiele innych potęg kapitalistycznych, siatka biznesowo-rządowa w Turcji poszukiwała możliwości zwiększenia udziału w rynkach zagranicznych. Ale ze względu na niepokoje pracownicze, fragmentację polityczną, a w końcu wojny domowe oraz interwencje militarne, Egipt, Libia i Syria – najbardziej prawdopodobne arabskie rynki na celowniku tureckich kapitalistów – nie wydawały się już dobre do prowadzenia biznesu. Te wąskie gardła geopolityczno-socjoekonomiczne wraz z kontraktowymi rynkami światowymi opierały się ekspansji politycznej. Reżim miał teraz dużo mniej gotówki do redystrybucji wśród swojej bazy – co stanowiło nowy problem zarówno dla rozrastającej się islamistycznej tureckiej klasy biznesowej, jak i programów państwa opiekuńczego, które zapewniały poparcie od miejskiej biedoty. Mając mniej środków na rozkurz, reżim wyostrzył swoje islamistyczne uwiarygodnienie.

Tureckie pierwotnie racjonalne ekonomicznie działania mające na celu delikatne usunięcie Asada z Syrii i otwarcie drzwi dla utworzenia tam bardziej przyjaznego interesom islamistycznego rządu zostały prześcignięte przez napędzany fundamentalizmem wysiłek zbudowania tam za wszelką cenę państwa sunnickiego. Tureckie chybotliwe kalkulacje przyczyniły się do narodzin ISIS, które najpierw jawiło się jako dobra przeciwwaga przeciwko Kurdom, ale potem podmyło stabilność, turystykę i prognozy biznesowe nawet w zachodniej i południowej Turcji. Co więcej, obserwowana współpraca przeciwnych Asadowi dżihadystów z jedyną islamską demokracją na Bliskim Wschodzie uwypuklała zachodnie narracje o niekompatybilności islamu i demokracji.

Skutki tych ruchów mają globalne implikacje. Awanturnicze nastawienie Turcji zniszczyło Syrię, doprowadziło do historycznej fali migracji do Europy, a przez to do najsilniejszej mobilizacji prawicowej na kontynencie od końca II wojny światowej. Wzrost europejskiej prawicy, wywołany częściowo strachem przed bojowniczym islamizmem, wysłał Turcji bardzo wyraźny sygnał: pełne członkostwo w Unii Europejskiej nie jest już możliwe. Stało się to jasne po 2006 roku, ale ta konstatacja nie

miała wpływu na wyraźną zmianę agendy partyjnej aż do kolejnej dekady, kiedy utrata nadziei na akcesję unijną weszła w interakcję z innymi dynamikami podkopującymi liberalizację. W miarę, jak Arabowie powstawali w imię wolności (którą to tęsknotę tureckie elity miały nadzieje zmanipulować na korzyść biznesu i ambicji imperialnych), tureccy islamisci stracili swoje długoletnie zainteresowanie zabieganiem o względy Europy.

> Jak droga Turcji może zostać powtórzona gdzie indziej?

Chociaż niektóre z opisanych tu dynamik są specyficzne dla Turcji, to ogólne struktury, które podkopują liberalizm na świecie mogą spowodować wzrost innych, podobnych przypadków – zwłaszcza, że wiele z tych procesów wiąże się z interakcjami między (i wewnątrz) regionów i krajów, a także z interakcjami między procesami na poziomie krajowym i globalnym. Najważniejsze jest to, że ostry, światowy skręt w prawo wśród kręgów islamskich wywołał fale sejsmiczne przez świat zachodni, podburzając nie tylko rządowe zabezpieczenia, ale i powodując mobilizację prawicy. Takich globalno-strukturalnych podstaw tego błędnego koła jest jednak więcej.

We współczesnej historii mamy do czynienia z dwoma cyklami liberalizacji, które zadziały na poziomie globalnym. W obu tych okresach dezintegracja jest fenomenem zarówno globalnym, jak i lokalnym. Po dekadzie lat 20. XX wieku rozpad liberalizmu klasycznego doprowadził do nastania zakorzenionego liberalizmu w USA i Europie Zachodniej, zaś na Wschodzie do rozwoju państw skrajnie represyjnych albo totalitarnych, opartych na masie. Ze względu na nędzne możliwości działania społecznego i wzmocnioną sekurytyzację na całym świecie, zakorzeniony liberalizm wygląda coraz mniej prawdopodobnie w obliczu nadciągającego załamania.

O ile intelektualiści, politycy i aktywiści nie odniosą sukcesu w budowie silnej globalnej alternatywy, masowa mobilizacja może wyprodukować bardziej trwałe państwa totalitarne w najbliższych latach, nawet na Zachodzie. Doświadczenia Turcji stanowią ostrzeżenie dla nas wszystkich: upadek rewolucje zwykle prowadzą do bardziej potwornych reżimów. Zwłaszcza w obecnym kontekście, jeśli nie wykrystalizują się nowe solidne programy polityczne i organizacje po nowych wcieleniach Gezi, Occupy czy Indignados, koszty mogą być bardzo wysokie dla nas wszystkich. ■

Korespondencję do Cihana Tuğala proszę kierować na adres ctugal@berkeley.edu.

> Koniec lulizmu i zamach pałacowy w Brazylii

Ruy Braga, Uniwersytet São Paulo, Brazylia, członek Komitetu Badawczego Ruchów Pracowniczych ISA (RC44)



Parlamentarny zamach w Brazylii - izba niższa zagłosowała za odwołaniem prezydent Rousseff.

Analizy współczesnego brazylijskiego kryzysu ekonomicznego i politycznego ogólnie podkreślają „błędy” polityki gospodarczej rządu, które prezydent Dilma Rousseff z Partii Pracujących (PT) odziedziczyła po poprzedniku, Luizowi Inacio Luli da Silvii. Choć jest pewne, że niektóre decyzje podejmowane na szczeblu federalnym zakłóciły dynamikę brazylijskiego konfliktu dystrybucyjnego, skupianie się na regulacjach politycznych jest zbyt wąskie i nie pozwala należycie naświetlić złożoności obecnego kryzysu. Wyjaśnienia polityczne upraszczają zmiany w strukturze klasowej, jakie miały miejsce podczas ery Luli (2002-2010) i zazwyczaj nie dostrzegają też wpływu międzynarodowego kryzysu ekonomicznego. W istocie, takie analizy nie są w stanie wyjaśnić, w jaki sposób splót politycznej regulacji

i ekonomicznej akumulacji nie tylko nie był w stanie uspokoić konfliktu klasowego, ale go zradyzalizował.

> Serie strajków

W świecie pracy, zerwanie zawieszenia broni między klasą dominującą i podporządkowaną często przybiera formę fali strajków. Na podstawie danych zebranych przez System Monitoringu Strajków prowadzony przez Międzyzwiązkowy Departament Statystyki i Socjoekonomii (SAG-DIEESE), brazylijscy pracownicy zastrajkowali na niespotykaną wcześniej skalę – w roku 2013 miało miejsce 2050 strajków, o 134% więcej niż w roku poprzednim, co stanowiło jednocześnie historyczny rekord. Kraj odwrócił zatem ostrą tendencję spadkową ostatnich dwóch dekad, a związki zawodowe odzyskały przynajmniej swój polityczny pęd. W stolicach wielu stanów

strajki pracowników banków stały się rutyną. Związki zawodowe nauczycieli, urzędników, robotników sektora stalowego, budowlanców, kierowców autobusów, kolejarzy i kontrolerów także zwiększyły swoje zaangażowanie między 2013 a 2015 rokiem. Podobna sytuacja miała miejsce w sektorze prywatnym – mobilizacja pracowników od roku 2012 systematycznie rosła.

W 2013 roku 54% strajków miało miejsce w sektorze prywatnym. Warto odnotować eksplozję aktywności pracowników niewykwalifikowanych i nisko wykwalifikowanych – ich praca często jest niedopłacona i outsource’owana, podatna na prekaryzację warunków pracy i pozbawianie podstawowych praw pracowniczych. Poza ośmioma stajkami pracowników sektora bankowego, to właśnie pracownicy sektorów turystycznego, prywatnej opieki zdrowotnej, bezpieczeństwa, edukacji, komunikacji oraz transportu byli najbardziej aktywni.

Z ogólnej perspektywy, aktywność związkowa rozszerzyła się poza kategorie pracowników tradycyjnie postrzeganych jako bojownicy świata pracy. Nawet w sektorze publicznym, aktywność strajkowa wzrosła wśród pracowników sektora komunalnego, należących do grona najbardziej sprekaryzowanych pracowników sektora publicznego. Ogółem, zarówno w sferze prywatnej jak i publicznej, strajki przeniosły się „z centrów na peryferie” ruchu związkowego, wywołując wzrost zaangażowania miejskiego prekariatu.

Biorąc pod uwagę rozmiar tej serii strajków, to właśnie brak zainteresowania klas rządzących związkowymi biurokratami, którzy okazali się

>>

niezdolni do kontrolowania swoich szeregów, wydaje się być najbardziej niedocenianą przyczyną obecnego kryzysu politycznego. Z tej perspektywy jedynym wiarygodnym projektem dla klasy rządzącej staje się przywrócenie kapitalistycznej akumulacji i pogłębienie nierówności majątkowych przez zaatakowanie praw pracowniczych.

Obecne serie strajków i zmienność kolei losu, jakim muszą stawiać czoła brazylijskie klasy podporządkowane w swoim niepewnym życiu pokazują ograniczenia i dwuznaczności nieodłączne dla projektu lulistowskiego. Zrozumienie sprzeczności tkwiących wewnątrz tego projektu wymaga przeanalizowania ograniczenia prekaryjnej hegemonii Partii Pracujących ostatnich trzynastu lat.

> Prekaryjna Hegemonia

Jeżeli rozumieć lulizm jako sposób regulowania konfliktu klasowego, jego hegemoniczna pozycja w relacjach społecznych była oparta na artykulacji dwóch różnych, choć spójnych ze sobą, rodzajów przyzwolenia, które razem były w stanie stworzyć trwający dekadę względny pokój społeczny w całym państwie. Brazylijskie klasy podporządkowane dawały bierne przyzwolenie na rządowe projekty prowadzone przez biurokrację związków zawodowych, które zapewniały skromne, ale efektywne ustępstwa na rzecz pracowników – na czas trwania okresu ekonomicznej prosperity i ekspansji.

Pozamiejski subproletariat skorzystał z programu *Bolsa Família* (funduszu rodzinnego), podnosząc się z linii ekstremalnego ubóstwa na poziom oficjalnej linii ubóstwa. Miejski prekariat został uwiedziony podwyżkami płacy minimalnej wyższymi niż stopa inflacji, jak również formalizacją rynku pracy i tworzeniem nowych miejsc pracy. Robotnicy, którzy należeli do związków zawodowych, korzystali z dynamicznie rozwijającego się rynku pracy, otrzymując wyższe płace i nowe przywileje za pośrednictwem układów zbiorowych¹.

Przynajmniej do wyborów prezydenckich 2014 roku Partia Pracujących łączyła politykę redystrybucyjną, formalne tworzenie miejsc pracy i powszechny dostęp

do kredytów, promując subtelna dekoncentrację w dystrybucji narodowego bogactwa. W państwie słynącym z nierówności społecznych ten niewielki postęp wystarczał, aby zapewnić przyzwolenie klas podporządkowanych na regulacyjną politykę lulizmu.

W tym samym czasie rząd Partii Pracujących był w stanie pogodzić interesy związkowy biurokratów, przywódców ruchów społecznych i zintelektualizowanej klasy średniej, tworząc podwaliny pod aktywne przyzwolenie na lulizm, zorganizowane wokół aparatu państwowego. Tysiące członków związków zawodowych zostało włączonych do doradczych ciał parlamentarnych, stanowisk w ministerstwach i spółkach skarbu państwa; niektórym spośród związkowych biurokratów udało się zdobyć stanowiska w zarządach państwowych funduszy emerytalnych, funkcjonujących jak fundusze inwestycyjne. Członkowie i poplecznicy Partii Pracujących byli dodatkowo nominowani na pozycje menedżerskie w trzech głównych bankach państwowych: Narodowym Banku Rozwoju (BNDES), Banku Brazylii oraz *Caixa Econômica Federal*.

Związki zawodowe w czasach lulizmu stały się zatem nie tylko aktywnym administratorem państwa burżuazyjnego, ale także kluczowym aktorem kierującym kapitalistycznymi inwestycjami w kraju. Jako że ta uprzywilejowana polityczno-administracyjna władza nie zawierała prywatnej własności kapitału, uprzywilejowana pozycja biurokracji związkowych zależała od jej zdolności do kontrolowania aparatu politycznego. Aby zatem utrzymać tę kontrolę, zarówno interesy historycznych sojuszników (biurokratów środkowego szczebla i małej zintelektualizowanej burżuazji), jak i długotrwałych wrogów (skonfliktowane ze sobą warstwy biurokracji i sektorskie grupy zdominowane przez interes korporatystyczny) musiały być uwzględnione w aparacie państwowym.

Chociaż taka strategia była utrudniana przez akceptację przez Partię Pracujących antydemokratycznych reguł brazylijskiej gry wyborczej,

takich jak próby kupowania parlamentarnej większości przez pierwszy rząd Luli, to w 2014 lulistowska hegemonia odnosiła zauważalny sukces w reprodukowaniu zarówno pasywnego przyzwolenia mas i aktywnego przyzwolenia przywódców ruchów społecznych i związków zawodowych

> Sprzeczności lulizmu

Tym niemniej, społeczne sprzeczności były ewidentne już w czasie ekonomicznej prosperity lat 2003-2014, zapowiadając obecny kryzys. Pomimo imponującego wzrostu formalnej liczby osób zatrudnionych na umowę o pracę, pensja około 94% stanowisk pracy stworzonych przez Partię Pracujących wynosiła poniżej 1,5-krotności płacy minimalnej (jedynie około 250\$ miesięcznie). W roku 2014, gdy nastąpiło ekonomiczne spowolnienie, około 97,5% nowych miejsc pracy znalazło się w tej kategorii, były one zajmowane w większości przez kobiety, ludzi młodych i osoby czarnoskóre – czyli tradycyjnie mniej zarabiające, dyskryminowane grupy pracowników.

W tym samym czasie, rok po roku, liczba wypadków śmiertelnych i stopień rotacyjności pracy rosły. Obie zmienne wskazywały na pogorszenie jakości pracy. Pogłębiający się kryzys ekonomiczny i zwrócenie się od roku 2014 w kierunku polityki cięć budżetowych przez nowy rząd Dilmy Rousseff, wzmocniły te wsteczne tendencje, popychając uzwiązkowionych robotników w kierunku akcji strajkowej.

Choć już wtedy słabnące, poparcie wśród pekaryjnego proletariatu zapewniło Dilmie Rousseff zwycięstwo w drugiej turze wyborów prezydenckich 2014 roku. Poparcie to opierało się jednak na założeniu, że rząd Partii Pracujących utrzyma drogę formalnego (choć mało płatnego i niskiej jakości) zatrudnienia na umowę o pracę. Jednakże konsekwentne kurczenie się tej grupy, spowodowane cięciami wydatków federalnych doprowadziły do wzrostu bezrobocia zarówno wśród miejskiego prekariatu, jak i przedstawicieli zorganizowanej klasy robotniczej: według ostatnich badań, brazylijskie bezrobocie wzrosło z 7,9% do 10,2% w ciągu ostatnich 12 miesięcy.

Ostatecznym skutkiem zwiększenia liczby miejsc dla dzieci robotników na niskiej jakości prywatnych uniwersytetach spowodowało wzrost konkurencji o prace, wcześniej zarezerwowane dla potomków członków klasy średniej. Gdy wybuchła afera „Petrolão”, związana z praniem pieniędzy i wymuszaniem nielegalnych prowizji w państwowej kompanii naftowej Petrobras, niezadowolenie klasy średniej eksplodowało w postaci wielkiej fali protestów, ukształtowanej przez reakcyjny program polityczny.

Jednakże załamanie się poparcia dla rządu Rousseff w Kongresie jest jak dotąd jedynie najwidoczniejszym z rezultatów głębokiego organicznego kryzysu, którego korzenie tkwią w społecznej strukturze kraju pogrążonego w głębokiej recesji. Brazylijski model rozwoju, oparty o tworzenie sprekaryzowanych miejsc pracy i dekoncentrację dystrybucji dochodu, nie jest w stanie zapewnić dochodów przedsiębiorstwom, nie wspominając nawet o przyciąganiu poparcia klas podporządkowanych.

> Zamach pałacowy

W obliczu pogarszającego się międzynarodowego kryzysu, główni przedstawiciele brazylijskiego biznesu, pod przywództwem prywatnych banków, zaczęli domagać się od rządu pogłębienia polityki cięć budżetowych. Z punktu widzenia interesu dużych przedsiębiorstw, niezbędnym krokiem naprzód są trudne reformy, takie jak cięcia w pomocy społecznej i prawach pracowniczych. Ich zdaniem, stają się one tym bardziej potrzebne im bardziej marasta fala strajków, wywołwana przez działania mające gasić recesję.

Ten projekt był rezultatem wycofywania się rządu Partii Pracujących. Reformy fiskalne, mające na celu dostosowanie się do sytuacji kryzysu na początku drugiej kadencji rządów Dilmę były zdradą oczekiwań 53 milionów wyborców którzy zostali uwiedzeni przez jej kampanię wyborczą, w której obiecywała utrzymanie miejsc pracy, programów społecznych i praw pracowniczych. Niepopularność drugiej kadencji rządu Rousseff było dodatkowo



Poprzedni prezydent Lula wraz z odwołaną prezydent Rousseff, liderzy partii pracy, która rządziła Brazylią przez 13 lat.

napędzane niezadowoleniem klasy średniej, niechętnie patrzącej na zmniejszające się nierówności pomiędzy klasami społecznymi. Gdy operacja policji federalnej Lava Jato zaczęła skupiać się wyłącznie na politykach Partii Pracujących, Brazylijczycy wyszli na ulicę domagając się ustąpienia rządu.

Ta mobilizacja skłoniła polityczne partie pokonane w 2014 roku do wszczęcia procedury impeachmentu. Negocjacje pomiędzy Brazylijską Socjaldemokracją (PSDB) i Brazylijską Partią Ruchu Demokratycznego (PMDB) nasiliły się, prowadząc do stworzenia niedawnego manifestu politycznego „Most w przyszłość” – będącego zasadniczo obietnicą zapewnienia spłaty długu publicznego wobec banków za pomocą ograniczenia wydatków w edukacji, ochronie zdrowia i polityce społecznej.

Co najważniejsze, konserwatywne siły polityczne próbowały obalić brazylijski rząd nie ze względu na to, co Rousseff dała obszarom sektora publicznego kojarzonym z klasami zdominowanymi, ale ze względu na to, czego nie udało jej się dać przedsiębiorcom: jeszcze radykalniejszego przystosowania systemu podatkowego, które wymagałaby zmiany Konstytucji, reformy systemu pomocy społecznej i wycofania

podstawowych zabezpieczeń pracowniczych. Z drugiej strony, związki zawodowe, kontrolowane głównie przez Partię Pracujących, są wciąż zaangażowane w historyczną falę strajków.

Brazylia tkwi zatem w impasie: zamach spotkał się z mocnym ludowym oporem, którego przywódcy obiecują intensyfikację protestów, co paradoksalnie zachęca kongres do podejmowania regresywnych reform, przeprowadzanych przez rząd pozbawiony społecznej legitymacji. Czas bezprecedensowych napięć społecznych wydaje się nie do uniknięcia. ■

Wszelką korespondencję do Ruyi Bragi należy kierować na adres <ruy.braga@uol.com.br>.

¹ Więcej o tych trzech frakcjach brazylijskich klas podporządkowanych w: André Singer, *Os sentidos do lulismo: reforma gradual e pacto conservador* (São Paulo, Companhia das Letras, 2012); Ruy Braga, *A política do precariado: do populismo à hegemonia lulista* (São Paulo: Boitempo, 2012) oraz Roberto Vêras de Oliveira, Maria Aparecida Bridi i Marcos Ferraz, *O sindicalismo na Era Lula: paradoxos, perspectivas e olhares* (Belo Horizonte, Fino Traço, 2014).

> Polityka pracy i powrót neoliberalizmu w Argetynie

Rodolfo Ebert, CONICET (Consejo Nacional de Investigaciones Científicas y Técnicas) i Uniwersytet w Buenos Aires, Argentyna oraz członek Komitetu Badawczego ISA ds. Ruchów Robotniczych (RC44)



Robotnicy protestują przeciwko zwolnieniom w zakładach przemysłowych zlokalizowanych w Northern Gran w Buenos Aires. Zdjęcie: Sebastián Lineros.

2 2 listopada 2015 roku Argentyńczycy wybrali na prezydenta Mauricio Macriego, który będzie rządził do 2019 roku. Macri wygrał z kandydatem peronistów (zwolennik polityki prowadzonej przez prezydenta Juana Perona - przyp. tłum.), Danielem Sciolim, mniej niż 3-procentową przewagą. Oznacza to koniec długiej dekady naznaczonej rządami małżeństwa Kirchnerów (2003-2015). Po czasie zwiększania interwencji państwa w gospodarkę i ograniczonej redystrybucji dochodów Argentynie przewodzi centroprawicowy kandydat z antykorupcyjnym dyskursem.

Wytłumaczenia tego zwycięstwa skupiały się wokół anty-populistycznej mobilizacji miejskiej klasy średniej i stagnacji argentyńskiej gospodarki, lecz każde wytłumaczenie powinno także zawierać omówienie zmieniającej się polityki wobec robotników przemysłowych. Źródłem kryzysu reżimu Kirchnerów jest paradoksalne połączenie progresywnej redystrybucji dochodów i postępującej fragmentaryzacji klasy robotniczej. Poprzez sojusz z Kirchnerami, zasiadła biurokracja argentyńskich związków zawodowych pomogła skonstruować rozdrobnione obywatelstwo przemysłowe, podczas gdy oddolne, lewicowe związki mobilizowały opór przeciwko nasilającym się nierównościom. W momencie gdy stagnacja gospodarki zachwiała podstawą i tak ograniczonych rządowych programów redystrybucji, fragmentaryzacja społeczna, która charakteryzuje to, co Ruy Braga nazwał

„prekaryjną hegemonią”, przyczyniła się do wyników wyborów. Opór przeciw nadchodzącej ofensywie neoliberalnej musi obejmować te same oddolne związki, które walczyły z niepewnością ekonomiczną w czasie rządów kirchneristów.

W późnych latach dwutysięcznych, podczas gdy większość świata zaczynała wychodzić z kryzysu finansowego 2008 roku, Argentyna doświadczyła innego rodzaju odrodzenia. Niecałą dekadę po argentyńskim kryzysie ekonomicznym lat 2001-02, który zdawał się zapowiadać koniec dumnego krajowego ruchu związkowego, powstał nowy *sindicalismo de base* (oddolny i demokratyczny model zrzeszania się) – ruch, który miał zwiastować zaskakującą rewitalizację pracy. Na przykład w Los Tilos, zubożałej dzielnicy w północnej części Gran Buenos Aires, sąsiedzi zorganizowali okupację gruntów, domagając się poprawienia warunków mieszkalnych i infrastrukturalnych, nalegając by firmy przestały zanieczyszczać okoliczną rzekę. Pomimo tego, że Los Tilos położone jest w sąsiedztwie dzielnicy przemysłowej, większość jego mieszkańców to bezrobotni lub pracujący w szarej strefie.

Związki zawodowe reprezentujące pracowników z pobliskich zakładów przemysłowych niespodziewanie udzieliły silnego poparcia protestom w Los Tilos w 2010 roku. W ramach rewitalizacji pracy to oddolne, demokratyczne związki aktywizowały pracowników w wielu przedsiębiorstwach przemysłowych w północnej

części Gran Buenos Aires. Ale nawet wtedy, to tradycyjni biurokratyczni liderzy, sojusznicy rządzących od 2003 roku Kirchnerów, wciąż kierowali krajowymi związkami zawodowymi. Ogólnie rzecz biorąc, te biurokratyczne związki miały ekskluzywną strategię i rzadko okazywały solidarność ubogim mieszkańcom miast i ich codziennym troskom. Często pozwalały pracodawcom na zatrudnianie pracowników narażonych na niepewne warunki pracy tak długo, jak tylko stali pracownicy otrzymywali wyższe zarobki.

Ale ruch oddolnych związków zawodowych, który pojawił się w późnych latach dwutysięcznych był inny: lewicujące związki starały się łączyć wysiłki etatowych i nieetatowych pracowników w obrębie miejsca pracy, aby wyeliminować niepewne kontrakty i objąć wszystkich pracowników równymi prawami.

Co kryje się za tym niespodziewanym zrywem nowych ruchów robotniczych? Argentyńska post-neoliberalna ekonomia polityczna paradoksalnie spowodowała niespotykaną fragmentaryzację obywatelstwa przemysłowego, wspieraną przez starsze, zbiurokratyzowane związki. Po katastrofalnym kryzysie w latach 2001-2002, zarówno ekonomicznym, jak i społecznym, argentyńska gospodarka odradzała się, w miarę jak rosły ceny głównych towarów eksportowych. W sytuacji szybkiego wzrostu, rząd peronistów mógł podnieść podatki od eksportu towarów rolnych, pobudzać tworzenie miejsc pracy przez rozwój krajowego rynku i wspierać układy zbiorowe negocjowane przez związki zawodowe o bardziej ugruntowanej pozycji.

Gwałtowny spadek bezrobocia i rosnące płace realne, połączone ze zwiększeniem dotacji dla przedsiębiorstw użyteczności publicznej i nową polityką społeczną kierowaną do najbiedniejszych obywateli, spowodowały rozróżnienie konsumpcji wśród klasy robotniczej. Pod względem struktury zawodowej ten wzorzec wzrostu gospodarczego zwiększył relatywny udział najemnych robotników przemysłowych w ogóle siły roboczej.

Niemniej, ta polityka redystrybucji miała swoje granice. Z jednej strony, kapitał był coraz bardziej skoncentrowany, ponieważ gospodarka rosła, ale wielkie krajowe i międzynarodowe korporacje zwiększały swoją stopę zysku. Z drugiej strony pracownicy mierzyli się z pracą w szarej strefie na dużą skalę i niepewnością zatrudnienia. Według Społeczno-Gospodarczej Bazy Danych Ameryki Łacińskiej i Karaibów (*The Socio-Economic Database for Latin America and the Caribbean* – <http://sedlac.econo.unlp.edu.ar>) do 2010 roku aż 45,5% aktywnych zawodowo Argentyńczyków było zatrudnionych nieformalnie. To lepszy wynik niż w czasach kryzysu gospodarczego dekadę wcześniej, lecz nadal istotne źródło niepewności pracy i dochodów dla najbiedniejszych gospodarstw.

W 2010 roku rząd Christiny Kirchner wciąż starał się odrodzić po neoliberalnej zapaści Argentyny, łącząc ograniczoną redystrybucję dochodów z postępującą fragmentaryzacją klasy robotniczej. Ale w ciągu zaledwie kilku lat argentyńska gospodarka zaczęła w pełni odczuwać konsekwencje światowego kryzysu finansowego. W miarę jak spadały światowe ceny surowców, rząd borykał się z utrzymaniem i tak ograniczonych

programów redystrybucji. W 2011 roku polityczna elita peronistów zrezygnowała ze strategicznego sojuszu z jednym z reprezentatywnych związkiem zawodowym, odrzucając ambicje polityczne krajowego sekretarza Generalnej Konfederacji Pracy (*Confederación General del Trabajo de la República Argentina*, CGT). Koalicja gospodarcza i polityczna, uformowana przed dekadą w czasach kryzysu, zaczęła drzeć w posadach.

Do 2014 roku dewaluacja argentyńskiego peso i presja inflacyjna spowodowały niekwestionowany wzrost biedy i spadek płac realnych. Wraz z erozją rządowej hegemonii prekaryjnej, to kandydat peronistów – Daniel Scioli – przegrał wybory prezydenckie w 2015 roku na rzecz kandydata prawicy – Mauricio Macriego.

Podejście Macriego w pierwszym półroczu kadencji najlepiej określić można jako próbę powrotu, neoliberalizmu w Argentynie. Rząd wprowadził szereg prorynkowych reform, w tym masowe zwolnienia w swoich agendach i cięcia dotacji użyteczności publicznej, takich jak dopłaty do energii elektrycznej i zaopatrzenia w wodę. Spadek wartości peso oznaczał, że większość płac nie mogła nadążyć za inflacją podstawowych dóbr konsumpcyjnych prowadząc, jak w 2014 roku, do gwałtownego wzrostu biedy. Wraz z uchwalaniem nowych, agresywnych sposobów walki z robotnikami, rząd obniżył podatki od eksportu towarów rolnych i wydobywczych. 29 kwietnia odbył się jeden krajowy protest przeciwko zwolnieniom, ale od tego czasu nie było żadnej ogólnokrajowej inicjatywy.

Pomimo wyraźnej antyrobotniczej orientacji rządu, krajowi liderzy związków zawodowych wydają się bardziej przejęci zachowaniem instytucjonalnej władzy ich organizacji i uniknięciem indywidualnych procesów sądowych w sprawach o korupcję, niż obroną praw pracowników swoich członków.

Co stanie się z powstającym ruchem oddolnych związków, który sprzeciwiał się nieformalnemu i niepewnemu zatrudnieniu podczas rządów Kirchnerów? Czy to możliwe, że w najbliższej przyszłości coraz więcej zatrudnionych wesprze strategię solidarności z robotnikami zatrudnionymi nielegalnie lub na umowach cywilnoprawnych? Jest za wcześnie, by o tym wyrokować, ale rzut oka na nieodległą przeszłość może pomóc. W późnych latach dwutysięcznych nawet w niekorzystnej atmosferze zdegradowanej wartości pracy i przy koniunkturalnych związkach zawodowych, niektórym z argentyńskich oddolnych związków udało się stworzyć sojusze z różnymi frakcjami klasy robotniczej, które odniosły sukces. Chociaż związki te mierzyły się z większymi wyzwaniami, kiedy próbowały zaszczerpić ideę solidarności na krajowym szczeblu, wydaje się oczywiste, że to od właśnie tego typu strategii będzie zależała zdolność ruchów robotniczych do konfrontacji z powrotem neoliberalnej polityki. Alternatywą są związkowi liderzy, którzy chętnie przyklasną nowej rundzie prorynkowych reform, co odbędzie się kosztem pogarszającej się sytuacji zubożałych argentyńskich robotników. ■

Korespondencję do Rodolfo Elberta prosimy kierować na adres elbert.rodolfo@gmail.com.

> Amerykańska prawica: jej głęboka historia

Arlie Russell Hochschild, Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley, USA



Donald Trump w czasie swojej kampanii.

Tak samo jak w dużej części Europy, w Indiach, Chinach i Rosji, tak i w Stanach Zjednoczonych polityczna prawica się rozwija. W pewnym stopniu zmiana kulturowa ku lewicy – pierwszy czarnoskóry prezydent, kandydatka na prezydentkę, śluby jedнопłciowe – może przesłonić ten rozwój. Ale on postępuje. W ciągu ostatnich kilku dekad głośniejsze stały się głosy konserwatywne: bardzo prawicowy wydźwięk mają najpopularniejszy program w telewizji kablowej oraz równie popularna codzienna audycja radiowa. Obie izby Kongresu w Waszyngtonie są w rękach Republikanów. Jednocześnie Republikanie mają w swoich rękach dużo więcej organów ustawodawczych niż Demokraci, oraz więcej stanowych gubernatorstw. W 23 z 50 stanów Republikanie kontrolują obie izby miejscowej legislatury i gubernatorstwa; w przypadku Demokratów takich stanów jest siedem. Około dwadzieścia procent Amerykanów – 45 milionów ludzi – zagorza-

popiera antypodatkowy ruch Partii Herbacianej, w ostatnich miesiącach natomiast populistyczny kandydat na prezydenta z ramienia Republikanów, Donald Trump, zdobył najwięcej głosów w prawyborach Republikanów w historii.

Tym, co odróżnia amerykańską prawicę od jej odpowiedników w innych miejscach świata, jest nienawiść do rządu federalnego. Prawica nawołuje do cięć w świadczeniach rządowych: zasiłku dla bezrobotnych, programu Medicaid, pomocy finansowej dla uczelni, szkolnych obiadów oraz wielu innych. Prominentni liderzy Republikanów optowali za likwidacją całych departamentów rządu federalnego – Edukacji, Energii, Handlu i Spraw Wewnętrznych. W 2015 roku 58 izb Republikanów zagłosowało za likwidacją Urzędu Podatkowego w USA (*Internal Revenue Service, IRS*). Niektórzy z nich przekonywali nawet do likwidacji wszystkich publicznych szkół.

Elektorat tych liderów składa się z osób sfrustrowanych i wściekłych na rząd. Zasadnicze pytanie, które skłoniło mnie do rozpoczęcia pięcioletnich etnograficznych badań w Luizjanie – sercu amerykańskiej prawicy – brzmiało: czemu? Kiedy rozpoczęłam przeprowadzanie wywiadów do mojej książki *Strangers in Their Own Land: Anger and Mourning on the American Right*¹ układanka się tylko skomplikowała. Drugi najbiedniejszy stan w państwie, Luizjana, miała proporcjonalnie więcej słabych szkół, więcej chorych i otyłych mieszkańców niż prawie jakiegokolwiek inny stan w USA! Dlatego też Luizjana potrzebowała – i otrzymywała – pomoc federalną, 44 procent budżetu stanu pochodziło od rządu federalnego. Dlaczego więc, zastanawiałam się, tak wielu zwolenników Partii Herbacianej jest wściekłych? I jak ta złość – bądź jakiegokolwiek inne uczucie – przekłada się na politykę?

Podczas gdy większość analityków rozpatruje te pytania w oderwaniu od osobistych doświadczeń

osób o prawicowych poglądach, chciałam spojrzeć na ten problem z wewnątrz. Dlatego też uczęszczałam na spotkania Republikańskich Kobiet Południowozachodniej Luizjany, nabożeństwa kościelne oraz wiece będące częścią kampanii politycznej. Prosiłam ludzi o pokazanie miejsc, w których dorastali, gdzie chodzili do szkoły, gdzie zostali pogrzebani ich rodzice. Przeglądałam albumy licealne moich nowych przyjaciół z Luizjany, grałam w karty oraz chodziłam z nimi na ryby. Ogółem przeprowadziłam wywiady z 60 osobami – 40 z nich było białymi, starszymi, chrześcijańskimi zwolennikami Partii Herbacianej. Zebrałam ponad 4600 stron transkrypcji wywiadów oraz notatek terenowych.

Położyłam również nacisk na metodę. Po pierwsze: słuchałam. Potem zarysowywałam metaforyczną reprezentację doświadczeń moich rozmówców, wolną od oceny oraz od faktów, coś w stylu rozrachunku, który nazywam „głębką historią”. Wierzę, że u podstaw wszystkich naszych przekonań politycznych leży taka historia. W opisywanym przypadku brzmi ona następująco:

Stoisz cierpliwie w środku długiej kolejki wiodącej pod górę, jak na pielgrzymce. Inni ludzie obok ciebie wydają się być tacy jak ty – to biali, starsi, chrześcijanie, przeważnie mężczyźni. Na wierzchołku góry znajduje się Amerykański Sen, marzenie każdej osoby stojącej w kolejce. Wtedy, spójrz! Nagle widzisz osoby wypychające się do kolejki przed tobą! Podczas gdy oni się wypychają, masz wrażenie, że się cofasz. Jak oni mogą to robić? Kim oni są?

Wielu z nich jest czarnych. Ze względu na federalne plany akcji afirmatywnej mają oni preferencyjny dostęp do miejsc w liceach i na uniwersytetach, praktyki, miejsca pracy, świadczenia opiekuńcze oraz darmowe programy obiadowe. Lecz nie tylko oni się wypychają – są też zarożumiałe kobiety chcące przejąć „męskie” prace, imigranci, uchodźcy, a także rosnąca liczba dobrze zarabiających pracowników sektora publicznego, których pensje są opłacane z twoich podatków. Kiedy to się skończy?

Podczas gdy czekasz w nieruchomej kolejce, zostajesz poproszony o współczucie tym osobom. Ludzie narzekają: Rasizm, Dyskryminacja, Seksizm. Słyszysz historie o prześladowanych czarnych, zdominowanych kobietach, strudzonych imigrantach, ukrywających się gejach, zdesperowanych uchodźcach. Powtarzasz sobie jednak, że mimo wszystko w którymś momencie trzeba wyznaczyć granicę ludzkiego współczucia – w szczególności

jeśli wśród wyżej wymienionych ludzi są tacy, którzy mogą wyrządzić krzywdę.

Jesteś współczującą osobą. Ale teraz zostałeś poproszony o to, by współczuć również osobom, które wepchnęły się do kolejki przed tobą. Sam też dużo cierpiełeś, ale na to nie narzekasz, ani nie prosisz o pomoc, jesteś zbyt dumny, by to powiedzieć. Wierzysz w równość praw. Ale co z twoimi własnymi prawami? Czy one się nie liczą? To jest niesprawiedliwe.

Wtedy widzisz czarnego prezydenta, którego drugie imię to Hussein, machającego do osób wypychających się do kolejki. On jest po ich stronie, nie po twojej. On jest ich prezydentem, nie twoim. A czy on sam nie jest osobą, która się do tej kolejki wepchnęła? W jaki sposób syn zabiedzony, samotnej matki mógł zapłacić za edukację na Columbii i Harvardzie? Może coś ukrywa. A poza tym – czy prezydent i jego liberalni poplecznicy nie używają twoich pieniędzy by pomóc samym sobie? Chcesz wyłączyć tę maszynę – rząd federalny – który wraz z liberałami próbuje zepchnąć cię na dalszą pozycję w kolejce.

Powróciłam do moich respondentów z pytaniem, czy ta głęboka historia opisuje ich uczucia. Podczas gdy niektórzy próbowali modyfikować historię w kilku miejscach („ustawiliśmy się także w innej kolejce”, bądź „to są nasze pieniądze, które on rozdaje”), wszyscy przyznali, że to jest ich własna historia. Ktoś z nich powiedział, „żyję twoją metaforą”. Ktoś inny, „czytasz mi w myślach”.

Co się wydarzyło, że ta historia zabrzmiała prawdziwie? Jednym słowem: ujma na honorze. Zwolennicy Partii Herbacianej, z którymi się zetknęłam, przeważnie nie byli ubodzy. Większość z nich jednak dorastała w biedzie, a także widziała swoją rodzinę i przyjaciół wpadających w nią z powrotem. Jednak bogactwo nie było jedynym źródłem dobrobytu i utrzymania godności. Będąc białymi, heteroseksualnymi chrześcijanami, wiele z pośród badanych tłumaczyło swoje obawy naciągającym niższym demograficznym („Jest coraz mniej ludzi takich jak my” powiedziała mi jedna kobieta), bądź strachem przed zostaniem mniejszością religijną („Ludzie już nie chodzą do kościoła”, „Nie możesz powiedzieć Wesołych Świąt, musisz mówić Wesołych Wakacji”). Niektórzy z nich czuli się mniejszością kulturową („Jesteśmy ludźmi żyjącymi w czystości, żyjącymi według zasad, a jesteśmy postrzegani jako seksiści, homofobowie, rasiści i ignoranci – te wszystkie łatki, które przykleili nam liberałowie”). Gdy w poszukiwaniu godności zwracali do

ich ukochanego domu, często na wiejskich terenach na środkowym Zachodzie bądź na Południu, część z nich czuła się traktowana z lekceważeniem jako „wieśniacy” [ang. *rednecks*]. Za ich głęboką historią więc stała utrata przez nich godności w wielu wymiarach – zgniecenie honoru.

Głęboka historia opisuje ból (inni wypychają się przed ciebie). Wskazuje winnego (niezyciwy rząd). Naświetla nadchodzącą pomoc (politycy Partii Herbacianej). Pokazuje także system radzenia sobie z emocjami, ustanawiając jak dużo współczucia należy okazać oczekującym, bądź wypychającym się do kolejki, jak bardzo nie można ufać rządowi, oraz jak bardzo powinni wstydić się beneficjenci programów rządowych. Ten system staje się fundamentem reguł odczuwania² – to jest takich reguł, które ustanawiają, co „powinniśmy i nie powinniśmy” odczuwać. Reguły odczuwania są obecnie w centrum gorącej walki politycznej. Pośrednio bądź bezpośrednio, wiele prac usługowych wymaga od pracowników respektowania „reguł odczuwania uczuć” („To źle denerwować się na klienta, klient ma zawsze rację”). Pracownicy uczą się, jak panować nad swoimi emocjami, a nadzorcy monitorują, czy robią to dobrze. Analogicznie, ideologie polityczne wyznaczają podobne reguły odczuwania. Liderzy sterują współczuciem, podejrzaniem, winą, wstydem, a prowadzący audycji radiowych bądź wiadomości telewizyjnych rozpowszechniają te komunikaty, które lokalne i elektroniczne wspólnoty potem śledzą poprzez komentarze.

Lewica i prawica przestrzegają jeszcze bardziej różnicowanych zestawów reguł odczuwania. Ogólnie rzecz biorąc, lewica nawołuje do współczucia dyskryminowanym grupom, które są postrzegane jako zasługujące na pomoc rządową, Prawica nie. Lewica zachęca do zaufania odpowiadającej tym uczuciom części działań rządowych, prawica ubliża im i się ich obawia. Lewica traktuje otrzymywanie pomocy rządowej jako prawo oraz okazanie godności, prawica natomiast jako coś, czego należy się wstydić.

W kulturowej wojnie pomiędzy tymi dwoma kodami, zwolennicy Partii Herbacianej, z którymi rozmawiałam, czuli się zdominowani przez reguły odczuwania przyjmowane przez lewicę i byli tym faktem rozgoryczeni. „Mieliśmy już dosyć P.P. [Politycznej Poprawności]” – tak często krzychał Donald Trump, powielając resentment szeroko podzielany przez prawicę. Jeden mężczyzna powiedział mi, że „liberałowie chcą, byśmy współczuli imigrantom i uchodźcom.

>>>



Donald Trump przemawia przed tłumem zgromadzonym w Phoenix temat imigracji -- jednego z jego ulubionych zagadnień.

Ale przeważnie widzę innych ludzi mówiących, jestem taki biedny, jestem taki biedny, jestem taki biedny...". Inny stwierdził „Liberale wyciągają coś z rządu, a my nie – jestem zadowolony, że niczego nie pobieram, skoro nie jestem w potrzebie. Ale oni chcą byśmy byli wdzięczni za to, co oni otrzymują”. Wielu z nich wiązało otrzymywanie pomocy rządowej z poczuciem ogromnego wstydu i czuli wszechogarniającą pogardę dla oszustów. „Znam ludzi, którzy zgłaszają się po zasiłek dla bezrobotnych w trakcie sezonu na polowanie”. Albo „wielu ludzi udaje, że ma drgawki, tylko po to, by dostać świadczenia. Nie wiem, jak oni potrafią chodzić z podniesioną głową. Ale robią to, a rząd ich do tego zachęca”. Większość zwolenników Partii Herbacianej gwałtownie sprzeciwiała się idei współczucia wszystkim, którzy wypychają się do kolejki, poczucia wdzięczności dla rządu, oraz zwolnienia z poczucia wstydu z przyjmowania „wyciągniętej ręki rządu”.

Lecz nie każdy z kim rozmawiałam się z tym zgodził. W rzeczy samej, moi rozmówcy podzielili się na dwie frakcje, obie miały inną wersję zakończenia głębokiej historii. Tradycyjni zwolennicy Partii Herbacianej optowali za zakończeniem zarówno praktyki „wypychania się” do kolejki, jak też nagród za to przyznawanych przez rząd. Podążający za Donaldem Trumpem natomiast chcieli zachować świadczenia rządowe przy jednoczesnym wykluczeniu uczucia wstydu powiązanego z ich otrzymywaniem, równocześnie jednak zastrzyć reguły przyznawania świadczeń – w domyśle do Amerykanów urodzonych w kraju, najlepiej białych.

Wypowiedzi Trumpa są niejasne i zmienne, lecz eksperci zauważyli, że nigdy nie nawoływał do końca programu Medicaid. Zamiast tego planuje on, jak sam twierdzi, zamiast „Obamacare”, który rozciąga zasięg opieki medycznej na nieubezpieczonych, na nowy

program, który będzie „zawrotny”. Znacząca jest również dystrybucja uczucia wstydu przez Trumpa. Pomimo tego, że publicznie ubliżył on byłemu bohaterowi wojennemu Johnowi McCainowi, niepełnosprawnemu dziennikarzowi, komentatorce stacji Fox News, nielegalnym imigrantom z Meksyku, urodzonemu w Ameryce sędziemu meksykańskiego pochodzenia, wszystkim muzułmanom, a także wszystkim swoim przeciwnikom z Partii Republikańskiej, nigdy nie przypisał uczucia wstydu osobom otrzymującym pomoc w ramach Medicaid ani w postaci kuponów żywnościowych.

W celu usprawiedliwienia redystrybucji świadczeń dla białych, Trump maskulinizuje fakt ich otrzymywania. To właśnie to może być nieujawnionym i prawdopodobnym źródłem atrakcyjności Trumpa. Pochwala on mężczyzn, którzy lubią się bić, posiadają broń, są silni i zachowują się jak macho. Tymczasem większość świadczeniobiorców stanowią kobiety, dzieci oraz mężczyźni innych ras niż biała. Jednocześnie jest dużo białych mężczyzn, którzy są ubodzy, na granicy ubóstwa, bądź przerażeni możliwością zostania ubogimi. Trump dawał do zrozumienia, że jeżeli taka osoba tego potrzebuje, powinna otrzymywać pomoc rządową. Możesz nakleić sobie wlepkę z bronią na swojego pickupa, wszczynać burdy, być *macho*, oraz jednocześnie – według Trumpa – w razie bezrobocia domagać się bez poczucia wstydu zapomogi bądź kuponów żywnościowych.

Ważne jest by zaznaczyć, że obecnie wielu spośród zwolenników Trumpa wykonujących pracę fizyczną doświadcza podobnych problemów na tle ekonomicznym, które kiedyś dotyczyły czarnych: znikające miejsca pracy, niskie pensje, poczucie desperacji. Pośród takich mężczyzn odnajdujemy proporcjonalnie więcej samotnych ojców niż pośród bogatszych białych mężczyzn, więcej rozbitych małżeństw, więcej dzieci. I coraz trudniejsze czasy.

Jeżeli obecnie nie pobierają świadczeń Medicaid, to bardzo prawdopodobne, że zaczną robić to w przyszłości – muszą więc stawić czoła fundamentalnej sprzeczności pomiędzy potrzebą otrzymywania pomocy rządowej, którą – mając prawicowe poglądy – bardzo długo potępiali. Dystans w stosunku do państwa opiekuńczego był kluczem do ustanowienia ich statusu społecznego, odróżnienia „prawdziwych mężczyzn” od „prawdziwego dna”. W moich wywiadach ze zwolennikami Trumpa z Luizjany wątek poparcia programów pomocy rządowej początkowo nie wypłynął. Jednak, gdy zapytany o pogląd na zabezpieczenia socjalne dla „zwykłych ludzi”, mechanik samochodowy odpowiedział, że „Trump nie jest przeciwny takim rozwiązaniom. Jeżeli chcesz korzystać z kuponów żywnościowych dlatego, że mało zarabiasz, nie chcesz by ktokolwiek kręcił na ciebie nosem”.

Trump strategicznie zwalnia białych pracowników fizycznych z poczucia wstydu, nie robi tego jednak w stosunku do nierodowitych i nie białych mężczyzn. W rzeczywistości, odpowiadając na przedstawioną przeze mnie głęboką historię, Trump stał się twórcą ruchu zbliżonego do antyimigranckiego, lecz pro-opiekuńczego podejścia prawicowych populistów w Wielkiej Brytanii, w Niemczech, Francji, Austrii oraz dużej części Wschodniej Europy. Wszystkie te prawicowe ruchy są – według mnie – zbudowane na różnych odmianach powyższej głębokiej historii, wzbu- dzanych przez nią uczuciach oraz silnych przekonaniach, które za nią stoją. ■

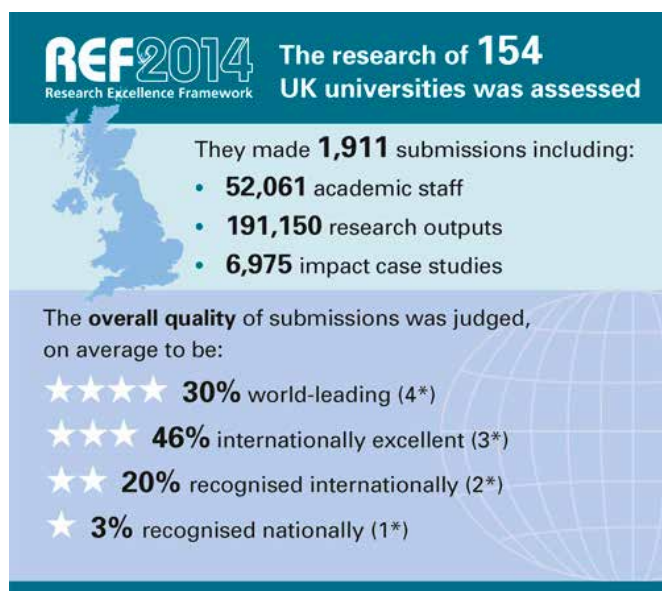
Korespondencję kierować do Arlie Hochschild <ahochsch@berkeley.edu>.

¹ Hochschild, A. (2016) *Strangers in Their Own Land: Anger and Mourning on the American Right*. Nowy York: New Press.

² Zob. Hochschild, A. (1983) *The Managed Heart: Commercialization of Human Feeling*. Berkeley i Los Angeles: The University of California Press

> Narodziny korporacyjnego uniwersytetu w Wielkiej Brytanii

Huw Beynon, Uniwersytet w Cardiff, Wielka Brytania



Podsumowanie wyników raportu o brytyjskich Ramach Jakości Kształcenia z 2014 roku.

> Finansowanie: od centralnego finansowania do opłat za studia

Dawniej – to znaczy przed dojściem do władzy Thatcher i Blaira – brytyjskie uniwersytety były quasi-niezależnymi organizacjami pożytku publicznego. Liczba studentów była ustalana na poziomie krajowym, a każdy uniwersytet otrzymywał odpowiednie finansowanie, którego wysokość zależała od różnych wskaźników. Powszechnie uznawano go za system „elitarny”: tylko dziesięć procent absolwentów szkół średnich szło na wyższe studia, podczas gdy większość młodych dorosłych przechodziła przez złożony system kształcenia technicznego i zawodowego, praktyki zawodowe i szkolenia w miejscu pracy.

Jednakże za rządów Thatcher zniszczenie brytyjskiego sektora produkcyjnego stało się początkiem rozmów o odrodzeniu poprzez „gospodarkę opartą na wiedzy”, co doprowadziło Blaira do podkreślania hasła „edukacja, edukacja, edukacja”, przekonując, że 50 procent brytyjskich nastolatków powinno pójść na studia. W ten sposób uniwersytety bardzo szybko stały się kluczowym elementem strategii gospodarczej rządu – zmiana ta stała się widoczna wtedy, gdy odpowiedzialność za szkolnictwo wyższe przekazana została Ministerstwu Handlu i Przemysłu. Dziś odpowiedzialność ta spoczywa na Ministerstwie Przedsiębiorczości, Innowacji i Umiejętności, którego ostatnio wydana Biała Księga – „Sukces jako gospodarka oparta na wiedzy: doskonalenie nauczania, społeczna mobilność i preferencje studentów” [*Success as a Knowledge Economy: Teaching Excellence, Social Mobility and Student Choice*] – pokazuje jak utopijna niegdyś idea może zapewnić ideologiczną platformę dla reakcyjnej zmiany.

Dokonanie tego strategicznego zwrotu ułatwiła zmiana w finansowaniu brytyjskich uniwersytetów, wiążącą się

Brytyjskie uniwersytety podlegają zmianom do tego stopnia fundamentalnym, że trudno przewidzieć, czym to się skończy. Obecnie praca i studiowanie tutaj jest z pewnością zupełnie innym doświadczeniem niż było to zaledwie dekadę temu. Stefan Collini stwierdził niedawno, że „to, co wciąż nazywamy uniwersytetami, zostanie przekształcone w centra wiedzy stosowanej i kształcenia zawodowego podporządkowanym, >>gospodarczej strategii<< społeczeństwa” – spostrzeżenie, które wtórowało pożegnalnemu przemówieniu Johna Holmwooda, przewodniczącego Brytyjskiego Stowarzyszenia Socjologicznego, z 2014 r. W swoim podsumowaniu stwierdził on, że obecnie brytyjski system szkolnictwa wyższego „służy kapitalizmowi opartemu na dziedziczeniu majątku w nowym wydaniu i wynikającym z niego coraz większym nierównościom”. Konsekwencje tych zmian dla socjologii jako dyscypliny nie są jeszcze w pełni wyraźne, ale pojawiły się już pewne niepokojące sygnały.

z odejściem od centralnego finansowania ze środków państwowych do systemu opartego niemal wyłącznie na opłatach za studia. W 1998 r., nowy rząd Partii Pracy ustalił czesne na poziomie 3000£ rocznie, od tego czasu ich wysokość wzrosła do 9000£ i przewidywane są dalsze podwyżki. Istotne różnice w tej kwestii dotyczą Irlandii Północnej, Szkocji i Walii, na czele których stoją rządy regionalne, ale w Anglii rozszerzeniu dostępu do szkolnictwa wyższego towarzyszyło narastanie zadłużenia studentów za sprawą złożonego systemu kredytów.

Nowy system finansowania okazał się kluczową siłą napędową zmian. Uniwersytety konkurują ze sobą o studentów, co pociąga za sobą poważne konsekwencje w sposobie nauczania: studenci są teraz traktowani jak klienci, a nie uczniowie czy praktykanci. Paradoksalnie wprowadzeniu „rynkowego” podejścia wobec studentów towarzyszyły różne formy nadzoru ze strony państwa.

W 2005 r. rząd Blaira zastąpił wymagający dużych nakładów pracy system Oceny Jakości (*Quality Assessment*), którego celem była poprawa jakości nauczania poprzez hospitacje i narzucenie dosyć zestandaryzowanych zasad postępowania na zajęciach. Ogólnokrajowym Badaniem Studentów (*National Student Survey*, NSS) – będącego czymś w rodzaju badania opinii konsumentów, w którym zbierane i publikowane są ewaluacje wszystkich kursów i kierunków. Dane te (zawierające informacje o odsetku studentów otrzymujących najlepsze dyplomy) szybko zostały włączone do rankingu „najlepszych” uniwersytetów, a ich listy opublikowane przez ogólnokrajowe czasopismo.

Obecnie rząd planuje udoskonalić ten system oceniania, wprowadzając bardziej złożony zestaw pytań odzwierciedlający Ramy Doskonalenia Nauczycieli (*Teaching Excellence Framework*, TEF), który uwzględnia wskaźnik rezygnacji ze studiów na danym uniwersytecie i zatrudnienie absolwenta po studiach, jak i oceny wystawiane przez studentów. Chociaż każde z tych rozwiązań okazało się zawodne, rząd planuje stworzyć nowy system oceniania TEF na podstawie którego „można oczekiwać, że czesne będą ulegać coraz większemu różnicowaniu”.

> Od oceny badań do doskonalenia badań

W ramach „starego” system finansowania od pracowników uniwersytetu oczekiwano pracy dydaktycznej i badawczej w stosunku 3:2. Obsadzone przez pracowników naukowych komitety badawcze finansowane ze środków publicznych udostępniły dodatkowe fundusze na działalność badawczą, rozdzielane według opartej na konkurencji procedury przetargowej. Rząd Thatcher zaniepokojony radykalnymi i krytycznymi głosami na kampusach, nalegał na przemianowanie Rady Badań w dziedzinie Nauk Społecznych (*Social Sciences Research Council*, SSRC) na Radę Badań Społecznych i Ekonomicznych (*Economic and Social Research Council*, ESRC); z czasem organizacja ta była w coraz większym stopniu dostosowywana do potrzeb gospodarki Wielkiej Brytanii. Co więcej, na wydziałach uniwersytetu wprowadzono regularne (co pięć lat) procesy oceny działalności badawczej: Procedura Oceny

Badań (*Research Assessment Exercise*, RAE) zaczęła funkcjonować w sposób dosyć nieformalny w latach 80., ale od 1990 r. poziom wydajności powiązany został z przyszłym finansowaniem badań, zrywając powiązania ze starym systemem opartym na ogólnym finansowaniu.

Późniejsze regulacje stanowiły pogłębienie tej procedury oceniania. W 2015 r. zmiana dotychczasowej nazwy na Ramy Doskonalenia Badań (*Research Excellence Framework*, REF) wiązała się z dalszym radykalnym zwrotem – obejmującym podjęcie nowych działań, aby poddać ocenie „siłę oddziaływania” opublikowanych badań oraz szeroko pojęte „możliwe do udowodnienia korzyści (jakie przynoszą) gospodarce i społeczeństwu”. Panele ekspertów będą „poddawać ocenie dowody narracyjne poparte właściwymi wskaźnikami i przydzielać każdemu wnioskowi podprofil wskazujący jego poziom siły oddziaływania”. Profile te oparte będą na kilkustopniowej skali, poczynając od „wiodący w skali światowej” (4*) poprzez „wyróżniający się w skali międzynarodowej” (3*) do „cieszący się międzynarodowym uznaniem” (2*) i „cieszący się krajowym uznaniem” (1*).

Z czasem na uniwersytetach zewnętrzny proces nadzoru przesunął się od marginesu do centrum dyskusji na temat strategii badawczych, przy której w dyskursie akademickim pojawiły się słowa, takie jak „gwiazda” obok innych mocnych określeń, takich jak „pierwszorzędny”, „solidny”, „ściśły” i „przejrzysty” – tworząc, zdawałoby się, niepodważalną narrację, którą przyjęło wielu socjologów, od których można było się spodziewać lepszego rozeznania. W ten sposób „Ref” stał się na wydziałach uniwersytetu nowym potężnym określeniem, obok „nadający się do refu”, „gotowy do zrefowania” i tym podobnych.

> Korporacyjny uniwersytet

Zmiany te są jednym z elementów potężnej neoliberalnej strategii, która poddała transformacji brytyjski sektor publiczny, zmiany zachodzące w szkolnictwie wyższym odpowiadają tym posunięciom, które nadały nowy kształt krajowej służbie zdrowia, zbieraniu podatków, utrzymywaniu porządku i całemu systemowi edukacji. Uniwersytety konkurujące o studentów – będących obecnie ich głównym źródłem dochodów – i rywalizujące ze sobą o miejsce w różnych rankingach, w coraz większym stopniu zaczęły zachowywać się jak nastawione na zys korporacje, a nie organizacje pożytku publicznego.

Osoby sprawujące kierownicze funkcje na uniwersytecie (rektorzy) nie postrzegają już siebie jako pierwszych wśród równych, lecz raczej jako Dyrektorów Generalnych – którym przysługuje należyta zapłata i osobny program emerytalny. Kiedy obecny rząd Partii Konserwatywnej zlikwidował „górną granicę” dopuszczalnej liczby studentów, perspektywa potencjalnie dużych nadwyżek – rezerwy pieniężne wyniosły 6.5 mld funtów w 2011r. – zachęciła brytyjskie uniwersytety do podążania za stosowaną w USA sprzedażą obligacji na rynkach pieniężnych, wykorzystywanych następnie do finansowania ogromnych inwestycji w nowe nieruchomości.

>>>

Wielu przedstawicieli menadżerskiej elity postrzega te budynki jako symboliczne odzwierciedlenie ich sukcesu.

W poszukiwaniu większej liczby studentów (czyli „pieniędzy”) uniwersytety, których aktywność blokowały ograniczenia wizowe dla zagranicznych studentów, stworzyły ogromne kampusy poza granicami kraju, składając niektórym pracownikom propozycję zmiany w karierze zawodowej, których nie mogli odrzucić. O ile niektóre przedsięwzięcia zakończyły się sukcesem, pozostałe okazały się mniej pomyślne. Pod koniec 2015 r. Uniwersytet Aberystwyth wydał pół miliona funtów na otworzenie kampusu na Mauritiusie dla brytyjskich i zagranicznych studentów, oczekując zapewnienia „nowych możliwości dostępu do wysokiej jakości wykształcenia dla studentów, którzy nie mogliby w inny sposób mieć dostępu do tego rodzaju zajęć” – ale do 2016 r., na kampus mogący pomieścić 2000 studentów, zapisało się jedynie 40 kandydatów. Jak zjadliwie stwierdziła jedna z osób sprawująca niegdyś kierowniczą funkcję na uniwersytecie: „To przedsięwzięcie jest szaleństwem. Lepiej, żeby skupili swoje środki na utrzymaniu wysokiej jakości kadry i przyciąganiu większej liczby krajowych studentów”.

Wszystkie te wydarzenia dotyczą sektora doświadczającego stresujących zmian i wiążą się z nimi rzeczywiste konsekwencje dla życia zawodowego pracowników naukowych. Nowy korporacyjny uniwersytet będzie podlegać jeszcze większej centralizacji. Odpowiedzialni za ten proces kolejni nowi rektorzy, którzy mają osiągać cele odpowiadające nowym zarządzeniom, będą tworzyć odgórne struktury utrzymywane przez rosnącą liczbę personelu administracyjnego. Pojawiły się nowe hierarchie administracyjne, takie jak „personel wsparcia” technicznego i finansowego – obecne wcześniej jedynie w szkołach, na wydziałach i w centrach badawczych. Obecnie wprowadzane są również do niektórych urzędów centralnych. W coraz większym stopniu, komunikacja odbywa się raczej przez e-mail niż kontakt osobisty, a podstawowe działania, nawet takie jak organizacja spotkania czy zarezerwowanie pokoju, wymagają przeszkolenia i dostępu do programów komputerowych. Gdy „parametry” stały się kluczowym narzędziem zarządzania, zwiększył się nacisk na standaryzację, która na wielu uniwersytetach została powiązana z nowymi systemami zarządzania wydajnością. Uzależniona od wydajności pensja również wydaje się jednym z założeń programu zmian – i, co ważniejsze, są nim także wysiłki na rzecz podpisania z pracownikami akademickimi nowych kontraktów, zobowiązujących ich wyłącznie do aktywności dydaktycznej.

Patologie biurokratycznej „czerwonej taśmy” i „nastawienia na cele” w strukturach regulowanych przez przepisy, opisanych dawno temu przez Alvina Gouldnera, wydają się obecnie oczywiste na brytyjskich uniwersytetach, zwłaszcza w nauczaniu i systemach oceniania badań – do tego stopnia, że wiele uniwersytetów ostrzega teraz studentów, że wystawienie przez nich słabej oceny dla kierunku może zaszkodzić ich wartości na rynku pracy. Odsetek najlepszych ocen

jest monitorowany, któremu towarzyszy zachęta do „większej elastyczności na samym szczycie”. Zdając sobie sprawę z tego, że studenci stale wystawiają złe oceny dla swoich zajęć, dostarczając słabej „informacji zwrotnej”, niektóre uniwersytety organizują specjalne spotkania, aby wyjaśnić studentom czym jest „informacja zwrotna” i kiedy ją otrzymają. Niektóre uniwersytety wyznaczają „Prodziekana ds. Informacji Zwrotnej” a niektórzy pracownicy określani są mianem „mistrzów informacji zwrotnej”.

Ta „hazardowa” działalność była najbardziej rozwinięta w przypadku oceny badań. W 2014 r. wiele uniwersytetów odeszło od zwyczaju włączania całego personelu w Ewaluację Badań [*Research Evaluation*], włączając jedynie tę część pracowników, których uznano, że mają wysoko oceniane publikacje i cieszące się dużą siłą oddziaływania studia przypadków. Takie ustalenia – przez które niektóre uniwersytety oskarżone zostały o „oszustwo” – pociągnęły za sobą różnego rodzaju wewnętrzne procedury oceny, które często miały krzywdzący charakter, rzadko przebiegając w kolegalnej atmosferze. Dziś, dostosowując się do cyklu prowadzącym do procesu oceny badań w 2020 r., wiele uniwersytetów wprowadziło mechanizmy służące monitorowaniu publikacji („wydajności” w reflowym żargonie) przy pomocy „Zarządzających Siłą Oddziaływania Badań” (*Research Impact Managers - przyp. tłum*) – tworząc dokumentację we własnym, zawiłym i autoreferencyjnym języku.

Decyzje w tej dziedzinie niezmiennie podejmowane są przez komitety na wyższym szczeblu i komunikujące się przez dydaktyczne e-maile czy spotkania konsultacyjne w „ratuszu”. Komentując te zmiany, profesor Ben Martin z Uniwersytetu Sussex zauważył nasilenie się „wzburzenia, cynizmu i ponurego przyzwolenia”. Spostrzeżenie to zostało potwierdzone przez ostatni *Times University Workplace Survey*, który odkrył, że o ile pracownicy naukowci na ogół uznają swą pracę za satysfakcjonującą, trzy czwarte z nich było głęboko rozczarowanych planami ich uniwersytetu na przyszłość i kadrami zarządzającą. Badania wykazały, że połowa ankietowanych pracowników naukowych była zaniepokojona przerostem procedur wynikających z opartych na parametryzacji wskaźnikach wydajności. Być może bardziej niepokojące jest to, że połowa respondentów uważa, że ich instytucje, w swoich wysiłkach konkutowania o studentów, zgodziły się złagodzić wymagania w stosunku do kandydatów ubiegających się o przyjęcie na uczelnię i odczuwają presję, aby wystawiać wyższe oceny.

W związku z tymi zjawiskami, Charles Turner, adiunkt w Instytucie Socjologii na Uniwersytecie w Warwick, wymienił ostatnio listę następujących „problemów, które mają naprawdę zabójczy wpływ na uniwersytety”: przeznaczenie znacznych środków, które mogłyby zostać wykorzystane na zbiory biblioteczne, na niepotrzebne i źle zaprojektowane nowe budynki; wystawianie ocen bardzo dobrych i dobrych studentom, którzy jeszcze 20 lat temu z trudem osiągnęliby ocenę dostateczną; wykorzystywanie pracowników administracyjnych do

podejmowania kluczowych decyzji w kwestiach nauczania; desperackie starania sformułowania niektórych programów studiów w taki sposób, aby wydawały się, że mają zawodowy charakter, chociaż takiego charakteru nie mają i nie mogą mieć; i niekończąca się fala publikacji, których nikt o zdrowych zmysłach nie chciałby czytać, ani pisać (The Guardian, 1 czerwiec, 2016).

> Socjologia traci swą dotychczasową pozycję

Socjologia jako kierunek studiów pojawiła się niedawno na brytyjskich uniwersytetach. W latach 60. istniały jedynie trzy realnie działające ośrodki. Potem szybki i znaczący wzrost liczby wydziałów i studentów zapewnił socjologii silną pozycję na uniwersytetach, jaką cieszy się do dziś. Ten szybki wzrost wiązał się z silnym nastawieniem na „otwartość”, któremu towarzyszyło niewiele starań, aby stworzyć solidne granice zawodowe dyscypliny – otwartość, która pozwoliła socjologicznej myśli zgłębiać różne obszary badań. Jednak konsekwencją tej otwartości było przeniesienie się niektórych specjalizacji do innych dziedzin nauki. Dobrym przykładem jest „socjologia pracy” i „socjologia edukacji”, dwa filary przeszłości, których naucza się teraz w uczelniach biznesowych i ośrodkach kształcenia nauczycieli (*Schools of Education* - przyp. tłum).

Socjologia uległa zmianom również pod innymi względami. Po dokonaniu radykalnych przełomów na polu socjologii dewiacji w latach 60. i 70., specjalizacja ta została przeformułowana na kryminologię, problematykę cieszącą się dużym popytem, często nauczany na podstawie wielodyscyplinarnego programu obejmującego politykę społeczną i studia prawnicze. Ochrona zdrowia i ochrona środowiska to również obszary, w których socjologia mogła rozwinąć nauczanie o charakterze stosowanym, na które studenci wyrażali duże zapotrzebowanie. Przemiany te, którym towarzyszyło przeformułowanie zasad stojących u samych podstaw dyscypliny na rzecz podejścia interpretacyjnego i kwestii tożsamościowych, sprawiły, że niektórzy zwracają uwagę, że w działalności naukowej w niewystarczającym stopniu podkreśla się ogromne znaczenie materialnych struktur i przymusu, co osłabia zdolność socjologii do oferowania wiarygodnych odpowiedzi na bieżące wydarzenia.

Podobne pytania stawiane są przez obecne programy badań uniwersytetów i funkcjonowanie REF-u. Harówka cyklu oceniania, zmuszająca pracowników do działania jak maszyny i zapotrzebowanie na „wydajność na poziomie czterech publikacji na poziomie 3*/4*”, doprowadziła do tego, że pracownicy naukowcy w coraz większym stopniu wolą publikować raczej artykuły w czasopiśmie niż monografie oraz skracać pracę w terenie, aby dopasować się do potrzeb procesu oceniania. Niektórzy badacze dostosowali swoje aspiracje do tego procesu, inni nie chcą tego robić. Wiele osób komentowało konsekwencje, jakie niesie on dla pracy etnograficznej czy innych badań, które opierają się na tworzeniu długofalowych relacji ze społecznościami. Ogólnie rzecz biorąc „wydajność” konkretnego pracownika w REF-ie może odzwierciedlać i również wpływać na jego ogólną

pozycję oraz sposób, w jaki jest postrzegany na uniwersytecie. Niepokojący jest spadek liczby wniosków w 2014 r. z jedynie 29 wydziałów, w skład których wchodziło 704 pracowników, którzy wpisali się w rubrykę „socjologia” (rekordowo niski poziom) w porównaniu z 62 wnioskami 1302 pracowników, którzy wpisali się w rubrykę „polityka społeczna”. Wskaźniki te, będące odwrotnością rzeczywistej liczby przedstawicieli tych dyscyplin, odzwierciedlały zmiany w priorytetach badań niektórych socjologów, skłaniających się ku bardziej stosowanym obszarom i strategicznym wyborom scentralizowanych komitetów uniwersyteckich. W konsekwencji zespół został zmuszony ogłosić, że był jedynie w stanie ukazać „częściowy obraz dyscypliny”.

Oczywiście „siła oddziaływania” odgrywała kluczowe znaczenie w tym zadaniu: ponieważ te parametry mobilizują badaczy do pracy z podmiotami zewnętrznymi, wielu pracowników naukowych uznało, że praca o charakterze krytycznym nie zostanie poddana ocenie albo zostanie oceniona nisko. Podczas gdy wciąż istnieje pole dla prac o charakterze krytycznym (np. związanych z kwestią ochrony środowiska), ocena „siły oddziaływania” w naukach społecznych wiąże się z silnym nastawieniem na zmianę polityki na małą skalę, co prowadzi uniwersytety do otwartego nawoływania swoich badaczy do ostrożności. Rada Badań (*The Research Council, ESRC*) – będąca przedmiotem ścisłej kontroli rządowej – świadomie zdecydowała się przeznaczyć swoje środki na największe środki dla złożonych projektów angażujących często zespoły z całego uniwersytetu. Taka polityka może w coraz większym stopniu marginalizować mniejsze projekty.

Zmiany te zachodziły przez ostatnie 30 lat. Dziś wydaje się, że znajdujemy się blisko punktu krytycznego, pytając o samą ideę publicznego uniwersytetu jako centrum krytycznego i naukowego zaangażowania. Wydaje się, że obecna polityka rządu doprowadzi do stworzenia nowych prywatnych uniwersytetów i jeszcze większego nasilenia nacisku na konkurencję w rozdętym sektorze szkolnictwa wyższego.

Wszystko to rodzi trudne pytania zarówno o przyszłość i cel funkcjonowania uniwersytetów, jak i miejsca w nich socjologii. Socjolodzy wyraźnie okazali swój silny sprzeciw wobec tych zmian. John Holmwood przewodził grupie dążącej do odzyskania publicznego uniwersytetu w Wielkiej Brytanii. Ich alternatywny program polityczny, *The Alternative White Paper for Higher Education*, zrodził się w czerwcu na zorganizowanym w Londynie generalnym zebraniu. Zwraca on uwagę na zagrożenia dla studentów i krytycznych badaczy wynikające z przeniknięcia do szkolnictwa wyższego nastawionych na zys usługodawców i kończy się cytatem z *Magna Charta Universitatum* z 1988 r., podpisanym przez 802 uniwersytety z całego świata: uniwersytety są „autonomicznymi instytucjami”, które „muszą być moralnie i intelektualnie niezależne od wszelkich władz politycznych i władzy ekonomicznej” – cel, który staje się tym ważniejszy, im bardziej się wydaje się odległy. ■

Korespondencję do Huwa Beynona proszę kierować na adres <beynonh@Cardiff.ac.uk>.

> „Socjologiczne wojny” w Kanadzie

Neil McLaughlin, Uniwersytet McMaster, Kanada i Antony Puddephatt, Uniwersytet Lakehead, Kanada



Wpinki, które zyskały popularność po tym, gdy kanadyjski premier Stephen Harper zadeklarował, że „popęłni socjologię”. W swojej wypowiedzi odnosił się do konieczności kontaktowania się z terrorystami raczej niż do tego, że należy badać przyczyny terroryzmu.

Na przełomie XX i XXI wieku kilku emerytowanych uczonych podniosło alarm na temat stanu kanadyjskiej socjologii. Bruce Curtis i Lorna Weir przekonywali, że kanadyjska socjologia uprawiana w języku angielskim cierpi na „niskie poziom zrozumienia socjologii jako rzemiosła opartego na specyficznych obszarach wiedzy, umiejętnościach i zaangażowaniu w sprawy publiczne”, martwiła ich przyszłość dyscypliny, której kanadyjscy założyciele zbliżali się do emerytury¹. Robert Brym wyraził zaniepokojenie malejącą liczbą członków Kanadyjskiego Towarzystwa Socjologicznego (*Canadian Sociological Association*), rodzącą obawy o ogólną kondycję tej dyscypliny w Kanadzie². Neil McLaughlin odpowiedział na te opinie, opisując szersze instytucjonalne czynniki i ostrzegając przed „nadchodzącym kryzysem” kanadyjskiej socjologii³, mając nadzieję na wywołanie refleksji, rozpoczęcie dialogu, który mógłby wypromować mądrzejsze strategie instytucjonalne i szerszą intelektualną wizję. Fala (nierzadko emocjonalnych) odpowiedzi polemicznych na te artykuły zapoczątkowała w Kanadzie tak zwane „socjologiczne wojny”, które po upływie dekady wciąż się toczą.

Pat O'Mally i Alan Hunt wystrzelili pierwsze salwy, argumentując, że obawy Curtisa i Weir dotyczące osłabienia dyscypliny są „polowaniem na czarownice” ustanawiającym ciasne standardy w celu przywołania do porządku socjologów, którzy nie będą chcieli ich

przestrzegać⁴. Artykuł McLaughlina, w którym ostrzegał on przed kryzysem, wywołał kolejną falę krytyki podważającą normatywne i empiryczne podstawy tekstu⁵. Chociaż wiele z tych debat przyczyniło się do umieszczenia w szerszym kontekście sytuacji kanadyjskiej socjologii, ich przebieg często był ostry. W związku z przygotowaniami kanadyjskich socjologów do organizacji Światowego Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego w Toronto w 2018 roku, chcemy odnieść się do części zgłaszanych obaw, mając nadzieję, że naświetlenie pewnych kwestii może być istotne i użyteczne dla socjologii w innych krajach, szczególnie poza Stanami Zjednoczonymi.

Wiele obaw dotyczących kondycji kanadyjskiej socjologii koncentrowało się na malejącej liczbie członków i niskiej frekwencji na spotkaniach naszego krajowego stowarzyszenia. Coroczne angielskojęzyczne zjazdy kanadyjskich socjologów odbywają się jako część interdyscyplinarnego Kongresu Nauk Społecznych i Humanistycznych, organizowanego przez różne uniwersytety w całym kraju. Spotkania kanadyjskich socjologów odznaczały się niską frekwencją, szczególnie dotyczyło to czołowych reprezentantów wydziałów socjologii. Czy była to oznaka schyłku dyscypliny? Jean-Philippe Warren przypomniał nam, że wiele innych krajowych i międzynarodowych stowarzyszeń socjologicznych musiało poradzić sobie z podobnymi kryzysami⁶. Opierając się na teorii „samotnej gry w kręgle” Roberta

Putnama, Warren uznał, że rosnące znaczenie komunikacji internetowej pozwala na nieformalne sieciowanie akademickie na dużych odległościach geograficznych, dzięki czemu uczeni mogą „samotnie socjologizować”, poza tradycyjnymi, formalnie zorganizowanymi spotkaniami.

Jednakże na początku lat 2000. pojawiały się także inne oznaki słabości, a socjologia wciąż miała niski status zarówno na uniwersytetach, jak i w społeczeństwie. Wiele z tych kwestii pozostało aktualnych do dzisiaj i prawdopodobnie zachowują swą aktualność również w przypadku innych krajowych socjologii. W Kanadzie odgrywają jednak one szczególną rolę ze względu na wyjątkową historię i nasze specyficzne relacje ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Francją.

Obawy przed amerykańską akademicką hegemonią doprowadziły do powstania w latach 70. i 80. ruchu kanadyjskiego. Poprzez zwiększenie nacisku na obecność problematyki związanej z Kanadą w badaniach i nauczaniu oraz zatrudnianie osób wyszkolonych w kraju, socjologowie starali się stworzyć bardziej autonomiczną kanadyjską socjologię. Jednocześnie ten sam ruch bez wątpienia nasilił negatywne emocje wobec amerykańskiej socjologii, włączając w to pewne samozadowolenie pozwalające na zbywanie Ameryki i ignorowanie naszych własnych wad.

Wciąż więc są powody do niepokoju o coraz słabszym rozwoju naszych krajowych zagadnień, problemu, z którym bez wątpienia zmagają się również socjologowie z innych krajów. Kanadyjscy socjologowie coraz częściej uzyskują wykształcenie w Stanach Zjednoczonych, rezygnując z opierania się w swojej aktywności akademickiej na dorobku Kanadyjczyków, takich jak John Porter czy Wallace Clement, zwracając się raczej ku znanym na całym świecie teoretykom⁷. To, co kiedyś stanowiło unikatową kanadyjską tradycję, coraz bardziej się rozmywa, stając się jeszcze jednym elementem globalnej (czytaj: amerykańskiej i eurocentrycznej) dyscypliny.

Ralph Mathews podjął się odtworzenia tej bardziej unikatowej kanadyjskiej tradycji przypominając „teorię surowców” Harolda Innisa⁸ – ważnego, wczesnego teoretyka społeczeństwa kanadyjskiego, który dowodził, że rozwój geograficzny miast kanadyjskich jest ściśle powiązany z drogami handlowymi naszej gospodarki opartej na złożach naturalnych, tworząc bardzo zróżnicowane regiony geograficzne, z których każdy odznacza się własną kulturową specyfiką. Rozwijając ramy tej teorii o kwestie współczesnych obaw związanych z przemysłem paliw kopalnianych, ochroną środowiska naturalnego i prawami Pierwszych Narodów [*First Nations rights*], uzyskujemy wgląd w naszą wyjątkowość – zarówno narodową, jak i tę dotyczącą tradycji socjologicznej. Jednak to, co może wydawać się „unikatowe” dla Kanady, może również służyć jako ważny element porównawczy dla innych krajów, które stawiają czoła tym samym globalizującym siłom oddziałującym na lokalne konteksty i problemy.

Będąc relatywnie nową dyscypliną – zinstytucjonalizowaną dopiero w latach 60. i 70. – kanadyjska socjologia była szczególnie naznaczona radykalizmem o podłożu marksistowskim – większość stanowisk powstała w czasach społeczno-politycznego konfliktu. Ta intensywnie „krytyczna” orientacja naszej dyscypliny wciąż odgrywa dominującą rolę, skłaniając do publicznego i politycznego zaangażowania, wywołując tym samym ogromną irytację wśród konserwatywnych polityków. Przykładowo, próbując odrzucić wezwania do większej liczby badań dotyczących głębokich przyczyn terroryzmu, które mogłyby pomóc w zapobieganiu tym aktom, konserwatywny poprzedni premier Stephen Harper oświadczył, że „to nie jest czas by >>popętniać<< socjologię”, co odbiło się szerokim echem. Według kanadyjskich socjologów stwierdzenie to podważyło wartość badań socjologicznych, w wyniku czego Kanadyjskie Stowarzyszenie Socjologiczne na znaku protestu rozpoczęło w 2015 roku sprzedaży koszulek z napisem „popętniaj socjologię” (ang. *commit sociology*).

Krytyczny potencjał przejawiający się od lat w kanadyjskiej socjologii stworzył podatny grunt na apel Michaela Burawoy’a o położenie większego nacisku na socjologię publiczną⁹. Wielu kanadyjskich socjologów włączyło się w dyskusję popierając Burawoy’a, czasem uznając, że w niewystarczającym stopniu dopominał się prowadzenia publicznie zaangażowanych badań¹⁰. Niektórzy badacze w ogóle odrzucili ideę publicznej socjologii, podkreślając wagę profesjonalizmu. Scott Davies wnosił o „rozwód w ramach dyscypliny”, który raz na zawsze wyznaczy granicę między tymi, których uznawał on za właściwych badaczy społecznych a dogmatycznymi teoretykami krytycznymi¹¹. Kanadyjskie feministki podnosiły argument, że wezwanie Burawoy’a nie wzięło pod uwagę znaczenia potencjalnej współpracy ze strony podmiotów prywatnych lub państwa, które mogłoby pomagać nam w pracy ze społeczeństwem w rozwiązywaniu ważnych społecznych kwestii¹².

I rzeczywiście, wraz z przejściem od dosyć konserwatywnej agendy rządu Harpera do liberalizmu Justina Trudeau, możliwości większego zaangażowania federalnego w odpowiadanie na sprawy publiczne – szczególnie te dotyczące Pierwszych Narodów – są wyraźniejsze. Socjologowie mogą liczyć na solidnie ugruntowaną socjologię publiczną w Kanadzie – pozostającą w krytycznej współpracy i ciągłym dialogu z państwem.

Wojny socjologiczne trwają i dziś a początkowe obawy o status dyscypliny wciąż są pierwszoplanową kwestią. William Carroll niedawno sugerował, że socjologia, tak jak inne dyscypliny nauk społecznych, powinna przekształcić się w transdyscyplinarny korpus spajany przez krytyczny realizm¹³. Fakt, że tekst ten otrzymał nagrodę kanadyjskiego „Przeglądu Socjologicznego” za najlepszy artykuł 2015 roku pokazuje obecne kulturowe trendy – wielu socjologów w Kanadzie woli odrzucić swoją dyscyplinarną tożsamość i zobowiązania.

Jest to poważna przeszkoda dla tych, którzy szukają relatywnie otwartej formy uprawiania nauki,

jednocześnie nie chcąc przehandlować zalet związanych z daną dyscypliną. Wielu mogłoby przekonywać, że ostatecznie najlepsze badania burzą powszechne przekonanie, że dziedziny naukowe pełnią rolę intelektualnych silosów – okazuje się, że dyscypliny dzielą się wiedzą z niezwykle efektywnością¹⁴. Wciąż jednak mocno się trzyma wyświechtana retoryka porównywania dyscyplin do silosów, służących jedynie trzymaniu intelektualistów „w ryzach”¹⁵. I chociaż dziedziny naukowe mogą rzeczywiście służyć do tłumienia produkcji wiedzy, nie możemy lekceważyć dowodów pokazujących, że dla równowagi, również znacząco ją wzmacniają. Zamiast więc wymuszać wybór między dyscyplinami-wyspami (co jest przesadą) i totalną transdyscyplinarnością (co jest utopijne), być może najlepiej byłoby pracować pomiędzy tymi typami idealnymi, zdając sobie sprawę z kompromisów i unikając wad każdej z powyższych skrajności¹⁶.

Chociaż rozważania na temat dyscyplin naukowych mogą być użyteczne, mogą także przerodzić się w retoryczne czy ideologiczne argumenty, odwracając uwagę od ważniejszego zadania „popelniania” rzeczywistej empirycznej socjologii. Mimo to wiele badań daje empiryczny i historyczny wgląd w materię kanadyjskiej socjologii. Ostatnio Rick Helmes-Hayes udokumentował zakorzenienie kanadyjskiej socjologii w teologii z początku XX wieku¹⁷. Bruce Curtis poszedł jeszcze dalej, łącząc rozwój nauk społecznych z XIX-wiecznym procesem „budowy państwa”¹⁸. Nowe badania ilościowe pokazują zmiany we wzorach zatrudniania w kraju i zagranicą, w sposobach naszej pracy¹⁹, ukazując naszą cudowną epistemologiczną różnorodność²⁰ oraz to, jak szkoły myśli teoretycznej zmieniały się w czasie. W ciągu ostatniej dekady zaczęła się wyłaniać teoretyczna bliskość prac Pierre’a Bourdieu, teoretyka i badacza, który pomaga nam budować mosty między naszymi angielskimi i francuskimi skrzydłami²¹. Patrząc w przyszłość, empirycznie ugruntowane debaty są mile widziane jako „socjologia socjologii”, tworząc mniej narcystyczne, bardziej empirycznie ugruntowane formy instytucjonalnej refleksyjności.

Choć kanadyjskie „wojny socjologiczne” były kłótlive i zaowocowały kilkoma nadwyrażonymi ego, okazały się jednak konstruktywne. Cieszący się uznaniem naukowcy mogli wrócić do swoich owczarni pomóc w zaszczepieniu pozytywnej wizji nowym pokoleniom socjologów. Wzrosła frekwencja na spotkaniach, ożywiona utworzeniem grup badawczych zainspirowanych m.in. ISA. Na konferencjach jest więcej francuskojęzycznych sesji, a redaktor naczelny Kanadyjskiego Przeglądu Socjologicznego, dr François Dépelteau, jest francuskojęzycznym Kanadyjczykiem. Towarzystwo może pochwalić się odrodzeniem socjologii feministycznej, głównie dzięki Dorothy Smith i kanadyjskim feministkom-socjalistkom. Ponadto, nowy program badań kładący duży nacisk na problem dekolonizacji i pogodzenie się z rdzennymi Pierwszymi Narodami nakreśla wiele kwestii, przy których aktywność publicznych socjologów jest ważna i potrzebna.

Kanadyjskie Towarzystwo Socjologiczne zaprasza socjologów z całego świata na Światowy Kongres ISA w Toronto w 2018 roku. Nie możemy doczekać się dalszego pogłębiania dialogu na temat tego, jak najlepiej rozumieć i rozmawiać o naszych zróżnicowanych krajowych socjologiach, ucząc się nawzajem w szerokim kontekście porównawczym. ■

Wszelką korespondencję do Neila McLaughlina prosimy kierować na adres [<ngmclaughlin@gmail.com>](mailto:ngmclaughlin@gmail.com).

¹ Curtis, B. i Weir, L. (2002) „The Succession Question in English Canadian Sociology”. *Society/Société*, 26, 3.

² Brym, R. (2003) „The Decline of the Canadian Sociology and Anthropology Association”. *Canadian Journal of Sociology*, 28(3): 411-416.

³ McLaughlin, N. (2005) „Canada’s Impossible Science: Historical and Institutional Origins of the Coming Crisis in Anglo-Canadian Sociology”. *Canadian Journal of Sociology*, 30(1): 1-40.

⁴ O’Malley, P. i Hunt, A. (2013) „Does Sociology Need to be Disciplined?” *Society/Société*, 27(1).

⁵ Główne komentarze na temat artykułu McLaughlina o kryzysie i jego odpowiedź są w numerach 30(4) i 31(1) w: *Canadian Journal of Sociology* (2005-06).

⁶ Warren, J-P (2006) „Sociologizing Alone? Is Anglo-Canadian Sociology really Facing a Crisis?” *Canadian Journal of Sociology*, 31(3): 91-105.

⁷ Warren, J-P (2014) „The end of National Sociological Traditions? The Fates of Sociology in English Canada and French Quebec in a Globalized Field of Science”. *International Journal of Canadian Studies*, 50: 87-108.

⁸ Mathews, R. (2014) „Committing Canadian Sociology: Developing a Canadian Sociology and a Sociology of Canada”. *Canadian Review of Sociology*, 51(2): 107-127.

⁹ Burawoy, M. (2005) „2004 Presidential Address: For Public Sociology”. *American Sociological Review*, 70: 4-28.

¹⁰ Patrz: specjalne wydanie, redagowane przez Ricka Helmes-Hayesa i Neila McLaughlina, (2009) „Public Sociology in Canada: Debates, Research, and Historical Context.” *Canadian Journal of Sociology*, 34(3): 573-600.

¹¹ Davies, S. (2009) „Drifting Apart? The Institutional Dynamics awaiting Public Sociology in Canada”. *Canadian Journal of Sociology*, 34(3): 623-654.

¹² Creese, G., McLaren, A. i Pulkingham, J. (2009) „Re-thinking Burawoy: Reflections from Canadian Feminist Sociology”. *Canadian Journal of Sociology*, 34(3): 601-622.

¹³ Carroll, W. (2013) „Discipline, Field, Nexus: Re-visioning Sociology”. *Canadian Review of Sociology*, 50(1): 1-26.

¹⁴ Jacobs, J. (2013) *In Defense of Disciplines*. Chicago, IL: University of Chicago Press.

¹⁵ Curtis, B. (2016) „The Missing Memory of Canadian Sociology: Reflexive Government and the Social Science”. *Canadian Review of Sociology*, 53(2): 203-225.

¹⁶ Puddephatt, A. i McLaughlin, N. (2015) „Critical Nexus or Pluralist Discipline? Institutional Ambivalence and the Future of Canadian Sociology”. *Canadian Review of Sociology*, 52(3): 310-332.

¹⁷ Helmes-Hayes, R. (2016) „Building the New Jerusalem in Canada’s Green and Pleasant Land: The Social Gospel and the Roots of English-Language Academic Sociology in Canada, 1889-1921.” *Canadian Journal of Sociology*, 41(1): 1-52.

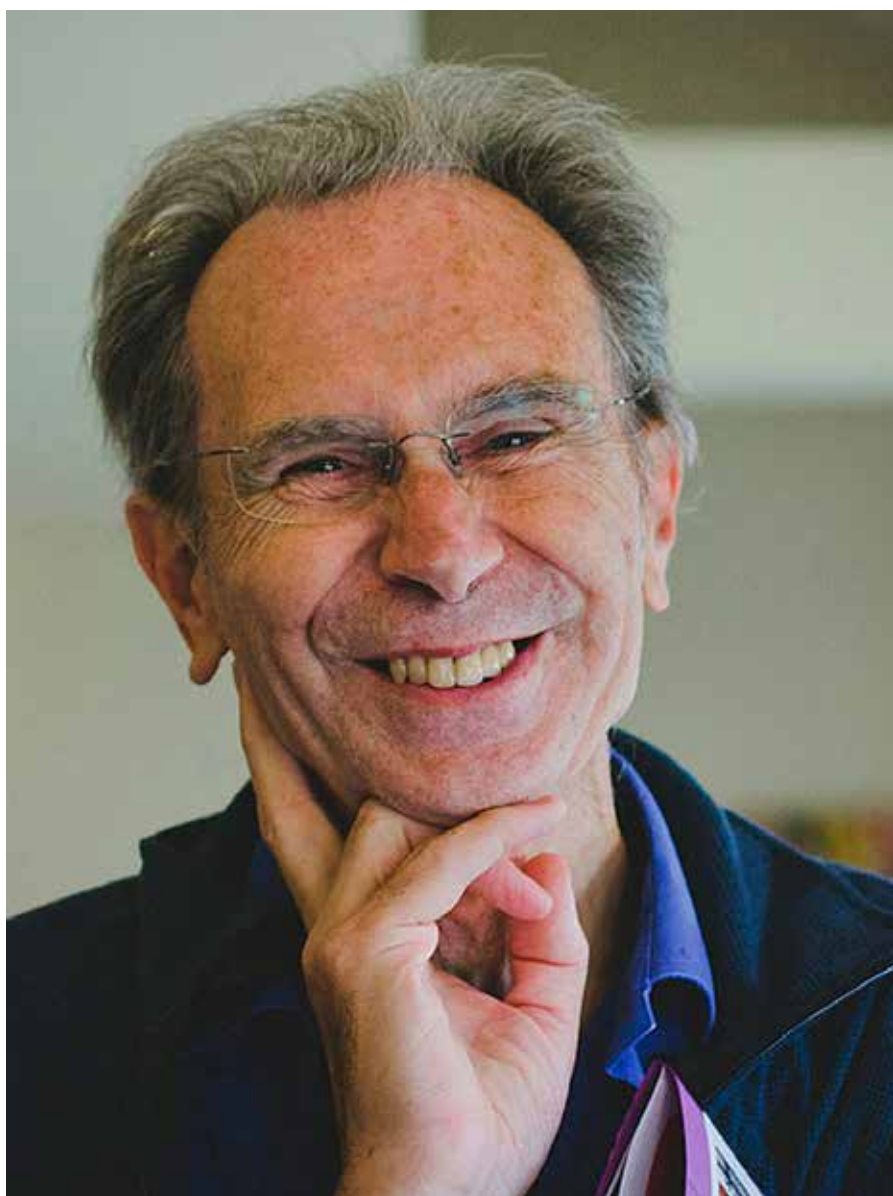
¹⁸ Curtis, B. (2016), *ibid*.

¹⁹ Warren, J-P (2014), *ibid*.

²⁰ Zob. Joseph Michalski, „The Epistemological Diversity of Canadian Sociology.” *Forthcoming in Canadian Journal of Sociology*.

²¹ Stokes, A. i McLevey, J. (2016) „From Porter to Bourdieu: The Evolving Specialist Structure of English Canadian Sociology.” *Canadian Review of Sociology*, 53(2): 176-202.

> Wspominając Johna Urry'ego i jego pracę



John Urry.

Kiedy znasz kogoś naprawdę długo, bardzo trudno jest ci oddzielić tę osobę od efektów jej pracy, a prawdopodobnie najlepszym rozwiązaniem jest wcale tego nie próbować. John Urry wniósł do nauk społecznych nie tylko publikacje, lecz przedstawił również swój własny pomysł na bycie naukowcem.

Pokazał, że aby być efektywnym badaczem czy nauczycielem, nie trzeba dominować, przyjmować wizerunku oschłego i wymagającego naukowca oraz używać zawiłego stylu pisarskiego. Pozostawał zupełnie daleki od pretensjonalności czy troski o swój status; jego przenikliwe krytyczny umysł i nadzwyczajny apetyt na pracę pozostawały skryte pod płaszczykiem uprzejmości i swobodnego sposobu bycia. Bardziej interesował się konstruowaniem niż burzeniem; był krytyczny bez krzty zjadliwości: potrafił nie zgadzać się w akceptowalny sposób i zawsze był bezpośredni – zarówno we własnej twórczości jak i w stosunku do innych. Miał wyjątkowy talent do udzielania wsparcia młodym badaczom. Zachęcał ich do dołączania do jego własnej intelektualnej podróży, a następnie do rozchodzenia się na nowe, samodzielnie wybrane, ścieżki.

John kochał uczyć. Wyraźnie czerpał intelektualną przyjemność z otwierania socjologii na nowe sposoby myślenia i inne dziedziny – czy była to przestrzeń, czas, zdeorganizowany kapitalizm, turystyka, natura, mobilność, zmiana klimatu, czy

bardziej specyficzne zjawiska jak społeczne implikacje drukowania w 3D. Nie interesowało go wychwalanie założycieli socjologii, lecz skupiał się na wszelkich teoretycznych koncepcjach – bez względu na ich pochodzenie – rzucających nowe światło na konkretne zagadnienia. W rozwoju społecznym zwracał uwagę na zagadnienia, które socjologowie nierzadko pomijali – turystykę, mobilność czy *offshoring*. Teoria społeczna musiała być dla niego wykorzystywalna i rozwijana dzięki stosowaniu jej w nowych obszarach.

Ze względu na niewielką objętość niniejszego tekstu, nie mogę omówić znaczenia całego dorobku Johna, więc napiszę jedynie o dwóch okresach jego twórczości – najwcześniejszym w jego karierze oraz ją kończącym. Rozpocznę od przeglądu jego prac z lat 70., kiedy nasze zainteresowania realizmem krytycznym, ekonomią polityczną, teorią społeczną i przestrzenią zbiegły się. Jak wielu posiadających zaplecze z dziedziny geografii humanistycznej, poszukiwałem sposobu na połączenie jej z teorią społeczną. John przebył drogę w przeciwnym kierunku, zbliżając się do geografii. *Social Relations and Spatial Structures* Gregory'ego i Urry'ego zgłębia teoretyczne implikacje tego spotkania. John w późniejszych latach swojej kariery – szczególnie w pracach dotyczących lokalności, mobilności i *offshoringu* – wciąż na nowo analizował

relację między przestrzenią a społeczeństwem.

W późnych latach 70. i wczesnych 80. brytyjskie nauki społeczne zradykalizowały się pod wpływem marksizmu. John był jednym z tych, których praca charakteryzowała się brakiem dogmatów, otwartością i wydajnością. W tym czasie Konferencja Ekonomistów Socjalistycznych (*Conference of Socialist Economists, CSE*) proponowała zradykalizowane badania oraz liczne dyskusje w gronie naukowców i aktywistów z całego kraju podczas weekendowych warsztatów. Poznałem Johna właśnie na jednym z tych spotkań – grupy ds. regionalizmów CSE. *Lancaster Regionalism Group* była jednym z kilku zespołów badawczych w Wielkiej Brytanii, który wykorzystał teorię radykalną do zbadania co dzieje się w konkretnych miejscach. W tle tych „lokalnych studiów” znajdowały się trwające w kraju debaty na temat zmieniającego się kapitalizmu. Wielu badaczy charakteryzowało wówczas współczesność jako „postfordyzm”. Choć dzisiaj widzimy, że efektem końcowym był rozdźwięk między ważniejszymi aspektami postępujących finansjeryzacji i neoliberalizmu, John i jego współpracownik Scott Lash w *The End of Organized Capitalism* oraz *Economies of Signs and Space* połączyli teoretyczne i empiryczne docierania w oryginalne podsumowanie zmieniającego się oblicza kapitalizmu.

Przez ostatnie pięć lat swojej twórczości opublikował – pośród wielu innych! – trzy książki eksplorujące problematykę związaną ze zmianami klimatu, zasobami i społeczeństwem: *Climate Change and Society*, *Societies Beyond Oil* oraz *Offshoring*. Jak zauważył Scott Lash, John zawsze był szczególnie zainteresowany przyszłością społeczną – zupełnie niedawno pomagał założyć nowy Instytut Badań nad Przyszłością Społeczną na Uniwersytecie w Lancaster.

Zmieniający się klimat jest bez wątpienia największym wyzwaniem, z jakim mierzy się ludzkość. Choć szereg nowych publikacji dotyczących przyszłości kapitalizmu i społeczeństwa wspomina kwestię globalnego ocieplenia, John jako jeden z pierwszych socjologów dostrzegł znaczenie paliw kopalnych dla rozwoju nowoczesności i wpływ zmian klimatycznych na życie codzienne. Kiedy większość z nas, posługując się jakby lusterkiem wstecznym, prowadziła swoje badania nad przeszłością, John patrzył naprzód. Inne światy – lepsze lub gorsze – są możliwe, a John pokazał, że socjologowie mogą a nawet powinni o nich myśleć i im towarzyszyć. Mam nadzieję, że w tych niebezpiecznych czasach wielu podąży za jego przykładem. ■

Andrew Sayer, Uniwersytet w Lancaster, Wielka Brytania

> John Urry

Socjolog przyszłości



Spotkanie zarządu Instytutu Przyszłości Społecznej, Lancaster, 2015.

Zmarły niedawno John Urry był jednym z najczęściej cytowanych brytyjskich socjologów, z dorobkiem blisko 20 książek, w tym wielu wyjątkowo znaczących. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie w Cambridge, John spędził całą swoją naukową karierę w Lancaster, gdzie współpracowaliśmy w latach 1977-1998. Wspólnie wydaliśmy dwie książki: *The End of Organized Capitalism* (1987) i *Economies of Signs and Space* (1994). Obie odnoszą się do przyszłości; John bowiem na wiele sposobów był futurologiem.

Podczas studiów doktoranckich w Cambridge, John i Bob Jessop uczestniczyli w seminarium Johna Dunna na temat rewolucji. Seminarium było prześlaknięte wpływem Quentina Skinnera, prawdopodobnie najwybitniejszego na świecie znawcy twórczości Hobbesa. Rewolucje z ich eschatologicznym wymiarem zawsze dotyczą przyszłości, co więcej – Hobbes pisał wiele o władzy. Najprawdopodobniej te kwestie – rewolucje

i władza – umożliwiały Johnowi wycucie realiów funkcjonowania władzy państwowej.

W 1975 John i Russell Keat opublikowali *Social Theory as Science*, książkę, którą, umieszczając ją w ramach pewnej „realności”, dedykowali socjologicznej epistemologii. „Realność” była dla nich nie tyle kreowana przez czynniki społeczne, co raczej znajdowała się w głębiej usytuowanych strukturach determinujących empiryczne relacje społeczne. Był to strukturalizm znajdujący się pod wpływem marksizmu strukturalnego Louisa Althussera z lat 70. XX wieku. Marksizm strukturalny zawsze jednak wskazywał na bazę ekonomiczną, podczas gdy strukturalizm Urry’ego opierał się bardziej na ogólnym układzie struktur społecznych, zawierającym w sobie ideę strukturalnej przyczynowości determinowanej nie tylko codziennym doświadczeniem, ale również dokonującą się zmianą społeczną i przewidywanymi relacjami społecznymi przyszłości.

The End of Organized Capitalism oraz *Economies of Signs and Space* zostały doskonale przyjęte, są cytowane i inspirują np. Davida Harveya czy Manuela Castellsa (którzy inspirowali zresztą również Urry’ego). W *The End of Organized Capitalism* John podjął temat akumulacji kapitału, dowodząc jednocześnie, że nowa faza kapitalizmu przestanie być kierowana przez organizacje społeczne czy instytucjonalne, które zostaną zastąpione postępującymi podziałami społecznymi. John i ja dotarliśmy do tego wniosku z nieco innych kierunków.

Dotarłem do kapitalistycznej dezorganizacji z badania nad kwestią rozpadu głównych negocjacji zbiorowych (związków zawodowych oraz zrzeszeń pracodawców). John dostrzegał nową fazę kapitalizmu (po 1980 roku) raczej w sensie ruchu i przepływu zmieniających się pod wpływem czasu. Nie są one obecnie zorientowane na przeszłość czy teraźniejszość, ale na przyszłość. Myśli na temat czasu i ruchu podczas turystyki, które pojawiły

się w rozdziałach Johna w naszej książce, zostały później rozwinięte do całościowej publikacji – *Spojrzenie turysty*. To książka, która stanowi podwaliny socjologii turystyki.

W późnych latach 80. John wspólnie z Derekiem Gregorym redagował książkę *Social Relations and Spatial Structures*. Kluczową postacią w tym projekcie była Doreen Massey i jej idea „restrukturyzacji”, zawierająca myśl transformacji „łańcuchów wartości”. Łańcuch wartości łączy pozyskiwanie towarów, powiedzmy, pochodzących z Ameryki Południowej, z ich transformacją w fabrykach, powiedzmy meksykańskich, oraz marketingiem i ich dystrybucją w Europie czy w Stanach Zjednoczonych. Te łańcuchy wartości „rozsciągają się”, mogą łączyć nawet bardziej odległe pod względem położenia i czasu miejsca. Pozwalają na empiryczne wykorzystanie giddensowskich „dystansów przestrzenno-czasowych” czy „kompresji czasu i przestrzeni” Harveya.

Te pojęcia zwiastują jedynie socjologię globalnych przepływów, którą John i ja przedstawiliśmy w *Economies of Signs and Space*. Castells również zajmował się

przesunięciem z dotychczasowego społeczeństwa struktur do nowego zglobalizowanego społeczeństwa „przepływów”: przepływów kapitału, mobilności pracowniczej, towarów i dóbr, zanieczyszczeń środowiska czy informacji i komunikacji.

John rozwinął tę ideę do programu „socjologii mobilności”, która od późnych lat 90. do samego końca stanowiła główny filar jego badań i twórczości. Był szczególnie zainteresowany tym, w jaki sposób ludzie przemieszczają się między miejscami, zarówno jako turyści, jak i w inny sposób. Każda jego książka dotycząca mobilności zawiera rozdziały o „automobilności”, które są niezbędne do zrozumienia lektury. Dostrzeżemy w nich świat przez pryzmat samochodu rozumianego w technicznym sensie.

Następnie John napisał serię książek o zmianie klimatu, powracając do kwestii mobilności czy przepływu „zła” – zwrot ten zbiegł się z wyraźnym przesunięciem poglądów politycznych Johna w lewą stronę. Zawsze byłem po tej samej stronie, ale około 2010 roku John stał się ostrzejszym krytykiem

kapitalizmu, na przykład w swojej ostatniej książce *Offshoring*. Pamiętam współprowadzoną przeze mnie szanghajska konferencję brytyjskiej Rady Badawczej (*Research Councils UK*, RCUK), na którą zaproszono liczne grono socjologów i ekonomistów. Obecny był na niej pewien dostojny francuski ekonomista, raczej neoliberal, sceptyczny wobec zmian klimatu; John, pomimo swojego zaawansowanego wieku, z pasją dwudziestopięciolatka wszedł z nim w szranki.

John był socjologiem przyszłości. Poznałem go, kiedy oboje mieliśmy koło 30 lat, pozostaliśmy współpracownikami przez kolejne 21 lat i najbliższymi przyjaciółmi przez pozostałe. Partnerka Johna przez wszystkie te lata, Sylvia Walby, powiedziała, że John postrzegał mnie jako przedstawiciela inteligencji instynktownej, której energia zawsze może wymknąć się spod kontroli. Jestem winien Johnowi niespłacalny dług za utrzymywanie w ryzach tej dzikiej energii. Tęsknię za nim. Wszyscy będziemy tęsknić. ■

Scott Lash, Goldsmiths, University of London, Wielka Brytania.

> John Urry

Nie tylko najwybitniejszy wśród socjologów



Konferencja o innowacjach w zakresie niskiej emisji szkodliwych pyłów i gazów, Shenzhen, Chiny, 2016.

Niespodziewana śmierć Johna Urry'ego wstrząsnęła jego rodziną, przyjaciółmi i współpracownikami. Nasza znajomość sięga czasów, gdy byliśmy studentami studiów doktoranckich na Uniwersytecie Cambridge w latach 1967-1970, dzieląc te same zainteresowania i przełożonych, spotykając się w późniejszym czasie na Konferencji Socjalistycznych Ekonomistów, jak i na zebraniach socjologicznych. Ponownie zostaliśmy współpracownikami w 1990 r., gdy mianowano mnie kierownikiem Katedry Socjologii na Uniwersytecie w Lancaster.

John Urry uzyskał tytuły naukowe, najpierw z ekonomii i polityki na Christs' College na Uniwersytecie Cambridge, gdzie jego przełożonym był między innymi James Meade, ekonomista nagrodzony później Nagrodą Nobla. W tamtych latach prace Johna Maynarda Keynesa wciąż były traktowane poważnie w Cambridge i to tam heterodoksyjni ekonomiści wciąż zajmowali ważne miejsce w ekonomii politycznej. Następnie John zapisał się na studia doktoranckie na Wydziale Ekonomii i Polityki (w tamtym czasie, nie było w Cambridge Wydziału Nauk Społecznych i Politycznych), podejmując badania nad relatywną deprawacją i rewolucją, co spotkało się z poparciem wspólnot naukowych z Brytyjskiej Rady Badań w dziedzinie Nauk Społecznych (*British Social Science Research Council*, SSRC). Miało to miejsce zanim Sir Keith Joseph, bojowy Sekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki w rządzie Thatcher obraził się na socjologów za to, że wrzucili do kosza jego teorię cyklicznej kulturowej deprawacji wyjaśniającą problem ubóstwa rodziny. Uznał on, że socjologia nie jest nauką i wnioskował, aby zmienić nazwę SSRC na Radę Badań

Ekonomicznych i Społecznych. Po latach, John pełnił funkcję przewodniczącego krajowej grupy profesorów i kierowników katedr socjologii (1989-92), i był mocno zaangażowany w obronę nauk społecznych przed podobnymi atakami; w 1999 r., pomógł założyć Brytyjską Krajową Akademię Pracowników Nauki, Towarzystw Naukowych i Praktyków z dziedziny Nauk Społecznych (*UK's National Academy of Academics, Learned Societies and Practitioners in the Social Sciences*) przemianowanej później na Akademię Nauk Społecznych (*Academy of Social Sciences*).

W 1970 r., zanim otrzymał tytuł doktora, John zaczął wykładać socjologię na Uniwersytecie Lancaster. Przez 46 lat nieprzerwanej pracy znacznie przyczynił się do rozwoju silnej i elastycznej kultury badawczej wydziału, zarówno swoją pracą, jak i tworzeniem instytucji na uczelni. Od ekscytującej epoki ekspansji „białej gorączki rewolucji technologicznej” oraz silnych wpływów lewicowej myśli w latach 70., uniwersytety uległy ogromnym zmianom i ogromnie wzrosły oczekiwania od nauczycieli akademickich oraz badaczy. Mimo to, John zawsze zachowywał swoje zamiłowanie do nauki, swoje zainteresowanie zmianami społecznymi, nieskrywaną intelektualną przyjemność dociekania nowych przedmiotów i sposobów myślenia – czy to władzy, teorii społecznej, przestrzeni, czasu, lokalizmu i regionalizmu, zderegulowanego kapitalizmu, czasu wolnego i turystyki, przyrody i środowiska naturalnego, ruchliwości, złożoności globalnego społeczeństwa, zużycia energii i zmian klimatycznych, urbanistyki, społecznych konsekwencji druku 3D, a ostatnio, formułowania wizji bliskiej i dalszej przyszłości. Wiele z tych obszarów zainteresowań było źródłem jego starań stworzenia

>>

Instytutu Społecznych Przyszłości na Uniwersytecie Lancaster.

Podczas swoich wystąpień na spotkaniu w hołdzie jego życiu i twórczości, Scott Lash i Andrew Sayer przedstawili niektóre z jego inspirujących prac. Do moich ulubionych należy ściśła i wyczerpująca *Social Theory as Science*, napisana wraz z Russellem Keatem (1975, wznowiona w 2015), która ugruntowała jego dotychczasową teoretyczną trajektorię i stanowiła inspirację dla mojej własnej pracy w obszarze filozofii nauk społecznych. John, zawsze chcąc być na bieżąco z coraz to nowymi teoretycznymi i merytorycznymi debatami, dużo czytał i pytał o ich intelektualną wartość dodaną, jakie nowe spostrzeżenia mogą zrodzić, jakie nieprawidłowości i nowości mogą ujawnić i dokąd mogą zaprowadzić. Jego zainteresowania badawcze były rozległe, obejmowały nauki przyrodnicze i ochronę środowiska oraz odzwierciedlały silne „postdyscyplinarne” podejście, które charakteryzuje wydział socjologii Uniwersytetu Lancaster. To właśnie miało kluczowe znaczenie w jego umiejętności pośredniczenia między dyscyplinami, paradygmatami i epistemicznymi wspólnotami. Zaangażowanie, jakie na swój niedogmatyczny i demokratyczny sposób okazywał tak wielu studentom i badaczom, zachęcał, aby podążali za swoimi zainteresowaniami i projektami oraz podsuwał pomysły i spostrzeżenia zaczerpnięte z jego potężnego kapitału intelektualnego, który był również odświeżany i pogłębiany dzięki tym wzajemnym oddziaływaniom.

Różne drogi prowadzą do tego, aby stać się i pozostać wybitnym socjologiem. John potrafił mistrzowsko wykorzystać większość z nich. Ale nigdy nie podążał za sławą za cenę uległości wobec władzy czy poświęcenia swej rzetelności intelektualnej. Swoim oddaniem i krytycznym zaangażowaniem był niezawodnie „lokalny” i zawsze okazywał pełne entuzjazmu wsparcie studentom i współpracownikom. Jednak pozostając przy dokonanym przez Alvina Gouldnera podziale tożsamości organizacyjnych, był on zarazem zdecydowanie „kosmopolityczny”, przejawiając swą intelektualną aktywność na całym świecie. Jego zainteresowania i projekty przekraczały granice przestrzenne i światy społeczne a jego oddziaływanie szerzyło się po całym

świecie dzięki osobistym sieciom kontaktów i precyzyjnym interwencjom w bieżących debatach.

John był „najwybitniejszym wśród socjologów”, który znał się na swym rzemiośle i odnosił się do niego szacunkiem, ale również starał się je rozwijać. Słynął z przełomowych innowacji, jak i z niezłomnej obrony i poparcia dla dyscypliny w obliczu ataków ze strony polityków. Ale był również niespokojną intelektualną duszą — antytezą zawodowego socjologa mającego ściśle ukierekowany konkretny projekt wynikający z wąskiego rozumienia dyscypliny. Jego nieograniczona ciekawość była źródłem przepełnionego ruchem życia, która pozwalała przekraczać granice różnych obszarów wiedzy oraz pobudzać do nowych inicjatyw badawczych i debat politycznych. John pracował nad najbardziej aktualnymi teoretycznymi, empirycznymi i stosowanymi obszarami wiedzy w naukach społecznych, odzwierciedlającymi społeczne trendy i wpływającymi na kształt, wymagającej nieszablonowej aktywności, pracy. To zdumiewające, jak wiele udało mu się osiągnąć, pisząc, współpracując z innymi, rozwijając międzynarodowe sieci, kierując badaniami, radząc sobie z niezliczonymi audytami i popularyzując nauki społeczne. Równie zadziwiające było to, że dokonał tego, nie tracąc nic ze swego pełnego dystansu, życzliwego, przyjaznego i pogodnego sposobu bycia.

John odznaczał się również heroicznym umysłem — wierząc, podobnie jak C. Wright Mills (autor klasycznego dzieła z 1959 r., pt. „Wyobraźnia socjologiczna”), że ważniejsze jest powiedzenie czegoś znaczącego, ryzykując pomyłkę, niż zawsze mieć rację, powtarzając banalną prawdę. W ostatnich latach stał się bardziej aktywny jako społecznie zaangażowany intelektualista, uczestnicząc w dyskusjach i zajmując stanowisko w kwestiach mających kluczowe znaczenie dla przyszłości ludzkości i planety. Przede wszystkim jednak był świetnym współpracownikiem a przekaz zawarty w jego dziełach pozostanie żywy w pracach kontynuujących jego dorobek i w zainspirowanych przez niego dyskusjach. ■

Bob Jessop, Uniwersytet w Lancaster, Wielka Brytania

> Bliskość i mobilność:

wspomnienie Johna Urry'ego



Konferencja „Miasta przyszłości: Inteligentne czy szczęśliwe?”, Lancaster, 2016.

Brytyjski socjolog John Urry zmarł w marcu tego roku, w momencie gdy świętowaliśmy publikację naszego wspólnego artykułu *Mobilizing the New Mobilities Paradigm* („Mobilizowanie paradygmatu nowej mobilności”) w nowym czasopiśmie – *Applied Mobilities*. W artykule ocenialiśmy wpływ paradygmatu mobilności na nauki społeczne w ciągu minionej dekady. Byliśmy także w trakcie pisania eseju dla *Current Sociology* na temat relacji między „zwrotem mobilności” („*mobilities turn*”) i „zwrotem przestrzennym” („*spatial turn*”). Czuję, że miałam szczęście, gdyż udało mi się rozmawiać z Johnem o źródłach jego myślenia o przestrzeni i mobilności oraz ich związku z socjologią jako dyscypliną.

Dołączyłam na Wydział Socjologii na Uniwersytecie Lancaster w 1988 roku, po części dlatego, że był tam John. Dzięki swojej zdolności do tworzenia zgranego, opartego na współpracy i interdyscyplinarności środowiska, John przyciągnął dziesiątki doktorantów, doktorów, wizytujących badaczy oraz nowych wykładowców do północno-wschodniej Anglii. Po wspólnej pracy nad kilkoma artykułami dotyczącymi mobilności, w 2003 roku założyliśmy *Center for Mobilities Research* (Centrum Badań nad Mobilnością) w Lancaster; w ciągu następnych lat organizowaliśmy inauguracyjną konferencję *Alternative Mobility Futures Conference*; razem z Kevinem Hannamem założyliśmy czasopismo *Mobilities*, współredagowaliśmy specjalne wydanie *Environment and Planning A* na temat

„materii i mobilności”, a także współpracowaliśmy przy redakcji *Mobile Technologies of the City*. W tym pośpiechu charakterystycznym dla pionierskiej działalności kładziony był silny nacisk na myślenie w poprzek przestrzennych podziałów, zamazywanie granic między dyscyplinami, odkrywanie materialności i czasowości, poruszanie się poza „zasiedzonymi” narodowymi oraz społecznymi ramami. Kładziono również nacisk na badanie kwestii, czy „mobilność” może stanowić wizję innego rodzaju nauki społecznej: bardziej otwartej, bardziej dalekosiężnej, bardziej dopasowanej do innych obszarów oraz bardziej życiowej.

Jestem niezwykle wdzięczna za naszą ostatnią rozmowę, podczas której John nakreślił genezę swojego zainteresowania mobilnością

>>

w odniesieniu do zwrotu przestrzennego w teorii społecznej, poczynając od *Le production de l'espace* (Produkcja przestrzeni) Lefebvere'a z 1974 roku oraz brytyjskich debat zainicjowanych przez inną wielką myślicielkę, którą niedawno utraciliśmy – Doreen Massey. W *Spatial Divisions of Labour* badała ona złożoność i różnorodność ruchów kapitału do/z miejsc oraz wynikające z nich formy osiadania/sedymentacji w każdym miejscu. Badania te były kontynuowane przez Gregorego i Urrego w *Social Relations and Spatial Structures* z 1985 roku, w którym zgromadzone zostały geograficzne i socjologiczne prace: Harveya, Giddensa, Massey, Preda, Sayera, Soji i Thrifta. W tym zbiorze widać zwrot Johna ku – jak on sam to nazywał – „ruchliwości czasu wolnego wśród ludzi – do i z miejsca”, co potem rozwinął w *Spojrzeniu Turysty* (1990), jak i ku wielokrotnej mobilności i jej przestrzennych konsekwencjach dyskutowanych w *Końcu zorganizowanego kapitalizmu* (Lash i Urry 1987) oraz w *Economies of Signs and Space* [Gospodarki znaków i przestrzeni] (Lash i Urry 1994). Wcześniejsze książki Johna: *Social Theory as Science* (1975, napisana z Russellem Keatem) oraz *The Anatomy of Capitalist Societies* (1981) były również ważnym teoretycznym wkładem do nauki, położyły podwaliny pod późniejszy kierunek w jego pracy. Do połowy lat 90. XX wieku teorie dotyczące przestrzeni („przepływ” i „sieć”) stały się szczególnie znaczące w trylogii Castellsa *Społeczeństwo sieci*, a do przełomu stuleci „mobilność” stała się kluczowym pojęciem. *Sociology Beyond Societies* [Socjologia ponad społeczeństwami] napisana przez

Urry'ego pomogła zwrócić uwagę na mobilność jako kluczowe pojęcie w wyłaniającej się przestrzennej nauce społecznej lub „socjologii mobilności”. Podejście to stało się coraz bardziej wpływowe w ciągu ostatnich 15 lat, przynajmniej poza granicami USA.

To przesunięcie w kierunku akcentowania mobilności zbiegło się z założeniem przez Urry'ego wraz z wydawnictwem *Polity Press* czasopism we wczesnych latach 80-tych: *Environment and Planning D: Society and Space* and *Theory, Culture and Society*. John określił te publikacje jako część wysiłków nakierowanych na rozwinięcie postdyscyplinarnej nauki społecznej oraz teorii społecznej powstałych w odpowiedzi na ataki rządu Margaret Thatcher na uniwersytety, szczególnie w odniesieniu do cięć programów nauk społecznych na uczelniach wyższych.

John określał także swoją pracę jako znajdującą się w opozycji do amerykańskiej nauki społecznej oraz do „brytyjskiego empiryzmu”. Z mojej perspektywy w Stanach Zjednoczonych antypozytywistyczna i krytyczna teoria w pracy Johna Urry'ego pomaga wyjaśnić widoczną niechęć Amerykańskiego Stowarzyszenia Socjologicznego i wielu – należących do głównego nurtu – wydziałów socjologii w USA do angażowania się w paradygmat nowej mobilności. Jest to paradygmat, który uważam za światło przewodnie dla krytycznej, zaangażowanej oraz postdyscyplinarnej nauki społecznej.

Pomimo pozornej pychy tkwiącej w ogłoszeniu swojej teorii „nowym paradygmatem”, John był bardzo

skromną osobą, nigdy nie chwalił się swoimi osiągnięciami. Jego osobista postawa była zdecydowanie antyelitarystyczna oraz antyneoliberalna, co było widoczne w jego codziennych interakcjach, a symbolicznie w jego ubiorze – monochromatycznym. Przeważnie nosił niebieską, bawełnianą koszulę z otwartym kołnierzykiem, nigdy nie nosił krawata, zakładał natomiast niebieską marynarkę i zwykłe spodnie. Był na wskroś egalitarny, nie miał cierpliwości dla pretensji, hierarchii czy ubiegania się o status. Witął studentów i gości z całego świata zaraźliwym uśmiechem i zawsze robił dla wszystkich miejsce przy stole.

John Urry stworzył nowy rodzaj mobilnej socjologii: takiej, która wykracza ponad dyscyplinę, daje sposobność tworzenia nowych rodzajów intelektualnych formacji, a także umożliwia samej socjologii odnowienie jej znaczenia na świecie, gdy porusza się istotne kwestie publiczne, włączając w to także ostatnie prace Urry'ego na temat zmian klimatu, wydobywania surowców oraz ciemnych stron gospodarek. Paradygmat nowej mobilności oraz szerszy dorobek Urry'ego są usytuowane w opozycji do ilościowych, empirycznych tradycji w amerykańskich i brytyjskich naukach społecznych. Jednocześnie „walczą one” przeciwko hierarchii na uczelniach, w organizacjach zawodowych oraz przeciwko dyscyplinarnemu zamknięciu się neoliberalnego uniwersytetu. Dla socjologii niewątpliwie dobrym rozwiązaniem byłoby objąć drogę wyznaczoną przez Johna Urry'ego. ■

Mimi Sheller, Uniwersytet Drexel, USA

> Studenckie działania przeciwko przemocy seksualnej

Ana Vidu, Uniwersytet Barceloński, członkini komitetu ISA ds. badań nad gospodarką i społeczeństwem (RC02),
Tinka Schubert, Andaluzyjski Uniwersytet Loyola, członkini komitetu ISA ds. badań nad rolą kobiet w społeczeństwie (RC32)¹



Ilustracja: Arbu.

Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley od dłuższego czasu znajduje się w centrum dyskusji na temat molestowania seksualnego i innych form przemocy seksualnej zachodzących na kampusach uniwersyteckich. Nie chodzi o to, że takich incydentów jest na Berkeley nadzwyczaj dużo, lecz o sposób w jaki odpowiadają na nie władze uczelni. Niestety problem przemocy ze względu na płeć jest powszechny na większości uniwersytetów. Spośród wielu szkół wyższych zmagających się z nim, Berkeley wyróżnia przede wszystkim nadzwyczajna mobilizacja studentów i studentek przeciwko przemocy seksualnej. Ruch ten stał się inspiracją dla podobnych inicjatyw na innych kampusach.

Berkeley ma długą tradycję pionierskich protestów studenckich przeciwko przemocy ze względu na płeć na kampusach. Problem ten został podjęty po raz pierwszy w latach 70. przez studentki socjologii, które założyły organizację Kobiety Przeciwko Przemocy Seksualnej

(*Women Organized Against Sexual Harassment*, WOASH). Postanowiły one działać na rzecz trzynastu studentek, które oskarżały profesora socjologii o molestowanie. Inicjatywa ta jako jedna z pierwszych pomogła przełamać milczenie w sprawie przemocy ze względu na płeć na amerykańskich uczelniach wyższych oraz stała się precedensem w walce przeciwko przemocy seksualnej na kampusach.

Skarga wniesiona przez WOASH w 1979 roku przeciwko Berkeley do sądu federalnego, stanowi jeden z pierwszych przykładów użycia Działu 9 jako ramy prawnej przeciwko przemocy seksualnej na uniwersytetach. WOASH jednak na tym nie poprzestało. Dwa lata później organizacja stworzyła pierwsze powitalne pakiety informacyjne dla studentów, które zawierały materiały pomagające zidentyfikować zachowania podпадаjące pod molestowanie seksualne, a także rady, do kogo zgłosić i gdzie składać skargi w wypadku niedopuszczalnego zachowania jednego z członków akademickiej wspólnoty.

>>

Do lat 90. wzrosła nie tylko liczba doniesień o przemoc seksualnej, ale i liczba przepisów antydyskryminacyjnych, wszelkich środków dostępnych dla ofiar oraz biur specjalizujących się w przeciwdziałaniu i zwalczaniu przemoc seksualnej na kampusach. W 2003 roku wprowadzono nowelizację prawa karnego zwaną „Nie znaczy nie” („*No means no*”) pozwalającą uznać obopólne wyrażenie zgody za nieodzowny warunek wszelkiej aktywności seksualnej.

Po 2010 roku nowe ugrupowanie studenckich aktywistów z całego kraju zarzuciło wielu uczelniom, że nie traktują doniesień o przemoc seksualnej poważnie, tym samym naruszając prawo w świetle Działu 9. Złożono w sądach liczne skargi przeciwko amerykańskim uniwersytetom, oskarżając je o podejmowanie nieadekwatnych środków w celu obrony studentów i studentek przed przemocą seksualną. W 2013 roku kalifornijski sąd stanowy nakazał Berkeley zrewidować politykę antyprzemocową, a rok później studenci naciskali na wprowadzenie prawa „Tak znaczy tak”, które precyzuje, że wszelka aktywność seksualna na kampusie musi być poprzedzona afirmatywną, świadomą i dobrowolną zgodą obu stron. Zdano sobie tym samym sprawę, że ofiary nie zawsze są w stanie powiedzieć „nie”.

Od 2015 roku głos studenckiego aktywizmu jest bardziej słyszalny niż kiedykolwiek dotąd, tworząc kontekst wsparcia i solidarności w uniwersyteckich społecznościach, która umożliwia ich członkom przeciwdziałanie przeciwdziałaniu się przemoc seksualnej. Niedawno naciski ze strony kadry i społeczności instytutu zmusiły znanego profesora astronomii i laureata Nagrody Nobla do ustąpienia ze stanowiska na Berkeley ze względu na wieloletnią historię oskarżeń o molestowanie seksualne. Wkrótce potem Uniwersytet Kalifornijski powołał komisję mającą zbadać uniwersyteckie procedury reagowania na zarzuty przemoc seksualnej.

Zmagania z przemocą seksualną na amerykańskich kampusach łączyły się zarówno ze studenckim aktywizmem, jak i ze zmianą prawa. Protesty WOASH z 1979 roku były kluczowe dla zbudowania tego kontekstu, ustanawiając precedens zarówno przez wokalną dyskusję, jak i działania sądowe skierowane przeciwko uniwersytetom tolerującym do tej pory zachowania napastników. Protesty pozwoliły zmienić kulturę na kampusach i podniosły poziom świadomości publicznej w całym kraju, ustanawiając atmosferę szacunku i braku tolerancji dla przemoc seksualnej dokonywanej przez członków uniwersyteckiej wspólnoty. Molestowanie i inne formy przemoc seksualnej na uczelniach wyższych stały się tym samym powszechnie rozpoznawanym problemem, który dotyczy całej uczelnianej społeczności. Dzięki tej zmianie ofiary przemoc mogą dziś korzystać z szerokiej sieci formalnych i nieformalnych mechanizmów wsparcia.

Studenccy aktywiści kontynuują walkę o poprawę polityki antyprzemocowej na kampusie Berkeley, chociażby kultywując tradycję nagłaśniania rozmaitych problemów społecznych i upubliczniania ich przy głównym wejściu na kampus. Rozmowy o przemoc seksualnej można usłyszeć nawet w autobusie jadącym na uczelnię a na samym kampusie można natrafić na protestujących studentów lub natknąć się na wystawę koszulek ozdobionych różnymi hasłami przeciwko przemoc seksualnej wiszących obok budynku administracji. Wykłady poświęcone problemowi molestowania stały się stałym elementem życia uniwersyteckiego, a studencka gazeta publikuje doniesienia o przemoc ze względu na płeć na pierwszej stronie.

Kampania przeciwko przemoc seksualnej została przeprowadzona w całych Stanach Zjednoczonych za pomocą krajowych i lokalnych konferencji – powstało nawet międzystanowe stowarzyszenie dedykowane temu problemowi. Jedną z bardziej znanych kampanii powstała dzięki projektowi „Koniec gwałtów na kampusach” stworzonemu przez ofiary i aktywistów. Inne inicjatywy to chociażby program uniwersyteckiej Cal TV „O przemoc seksualnej”, dokument zatytułowany „Polowanie”, czy książki i powieści w rodzaju „Ciągłe na nowo” autorstwa amerykańskiej feministki Ellen Bravo. Rząd Stanów Zjednoczonych otworzył także stronę „Nie jesteś sama. Razem przeciwko przemoc seksualnej”, na której publikowane są materiały informacyjne i zasoby prawne pomocne dla wszystkich zainteresowanych – szkół, studentów, profesorów, uczniów. Biały Dom wraz z Narodową Radą Władz Kampusów rozpoczął kampanię edukacyjną „To zależy od nas”, mającą na celu przeciwdziałanie palącemu problemowi społecznemu jakim jest przemoc seksualna na kampusach. Rząd zachęca każdego do „Złożenia przysięgi” – porzucenia biernej pozycji obserwatora i przyjęcia na siebie odpowiedzialności za aktywne przeciwdziałanie przemoc na uniwersytetach. „To zależy od nas” ma doprowadzić do zniesienia panującej na uczelniach kultury milczenia, podtrzymującej przemoc i zamiast niej zapewnić wszelkie środki wsparcia niezbędne dla ofiar.

Działania podjęte przez studentów zarówno w Berkeley, jak i na innych amerykańskich kampusach uniwersyteckich, nie tylko zmieniły tryb instytucjonalnego reagowania na przemoc seksualną, lecz także wpłynęły na mobilizację studentów w innych częściach świata. Jak już pisałyśmy, silne relacje solidarności pomiędzy ofiarami są kluczowe dla zwalczania przemoc seksualnej na całym świecie, ponieważ przyspieszają zmagania z tym problemem. Dla przykładu w Hiszpanii w ostatnich latach powstał szereg studenckich kampanii antyprzemocowych, mimo zmyślenia milczenia narzucanej przez feudalne struktury uniwersyteckie, grożące ofiarom zemstą ze strony ich prześladowców. Ruch Solidarnych Ofiar Przemocy ze względu na płeć na Uniwersytetach (hisz. - Red solidaria de víctimas de violencia de género en las universidades) promuje obecnie dużą falę inicjatyw w całej Hiszpanii. Mimo tego nawet w dzisiejszych czasach bardzo niewielu członków kadr uniwersyteckich włącza się w tę walkę, a gdy już się włączają to często ponoszą poważne konsekwencje za swój udział. Ruch Solidarnych został założony przez aktywistów i ofiary przemoc, które jako pierwsze złożyły skargę o molestowanie przez profesora na uniwersytecie. Zderzając się z obojętnością ze strony samej instytucji, członkowie Ruchu mobilizowali się i na własną rękę skontaktowali z mediami, tym samym stając się punktem odniesienia dla wszystkich studentów i ofiar przemoc seksualnej na uczelniach. Po pewnym czasie Ruch został nawet pochwalony za „dobre praktyki” przez hiszpańskie Ministerstwo Zdrowia, Opieki Społecznej i Równouprawnienia.

Ruch społeczny studenckich aktywistów ze Stanów Zjednoczonych, skoncentrowany wokół kwestii przemoc ze względu na płeć, stał się inspiracją dla studentów z hiszpańskich kampusów i z całego świata. Tego rodzaju inicjatywy, wspierane przez silne zaangażowanie publiczne, odegrają kluczową rolę w budowaniu uniwersytetów, na jakie zasługują kolejne pokolenia. ■

Wszelką korespondencję do Any Vidu proszę kierować na adres <ana.vidu@ub.edu>, zaś do Tinki Schubert na <tschubert@ub.edu>.

¹ Materiały do tego artykułu zostały zebrane podczas wizyt studyjnych Any Vidu na Uniwersytecie Kalifornijskim i Tinki Schubert w Graduate Center miejskiego Uniwersytetu w Nowym Jorku (CUNY).

> Trzecia droga Mondragon

Odpowiedź na tekst Sharryn Kasmir

Ignacio Santa Cruz Ayo, Autonomiczny Uniwersytet Barceloński, Hiszpania
i Eva Alonso, Uniwersytet Barceloński, Hiszpania



Mural w mieście Mondragon.
Zdjęcie: Christian Weber.

nie upada, wielu krytyków – łącznie z Kasmir – stara się pokazać, że Mondragon zdegenerowała się do poziomu zwykłej kapitalistycznej firmy z prekarnymi warunkami pracy. Krytyka ta zazwyczaj odnosi się do dwóch elementów: wzrostu liczby pracowników tymczasowych i międzynarodowej ekspansji filii niebędących kooperatywami. W tym artykule przedstawiamy pewne dane pokazujące, że zamiast porzucenia zasad spółdzielczych, członkowie Mondragon widzą wyzwania, przed którymi stają, jako okazję do wzmocnienia i poprawienia ich modelu. Na podstawie naszego własnego badania identyfikujemy trzecią drogę dla kooperatyw, nowy niekapitalistyczny model spółdzielczy.

Przez ponad 60 lat tworzenie stabilnych miejsc pracy wysokiej jakości było głównym celem Mondragon. Według rocznego raportu z 2014 roku Mondragon jest grupą 263 organizacji, obejmując 103 kooperatywy i 125 filii firm produkcyjnych. Łącznie grupa jest odpowiedzialna za 74177 miejsc pracy. W ciągu swojej historii Mondragon był w stanie tworzyć miejsca pracy i utrzymywać je nawet podczas recesji gospodarczej; zawsze gdy jest to możliwe, tworzone miejsca pracy są stałe. Dziś większość nie-spółdzielczych miejsc pracy występuje w trzech obszarach: w sektorze dystrybucji, wśród hiszpańskich filii przemysłowych i wśród międzynarodowych filii przemysłowych.

Mondragon używa trzech odmiennych strategii, by zmieniać tymczasowe miejsca pracy w spółdzielcze. W dystrybucji Mondragon używa planu EMES (*Estatuto Marco de la Estructura Societaria*). Eroski, grupa dystrybucyjna Mondragon, przejęła inną grupę dystrybucyjną (Caprabo) i połączyła supermarkety należące do obu z nich. W 2009 Zgromadzenie Ogólne Eroski przyjęło plan EMES, dając wszystkim pracownikom możliwość stania się partnerami w kooperatywach pracowniczych. Choć plan ten wciąż obowiązuje, kooperatywa Eroski znalazła się w trudnej sytuacji, gdyż poniosła duże straty

Jako naukowcy prowadzący badania nad kooperatywami chcielibyśmy podziękować *Globalnemu Dialogowi* za otwarcie debaty o spółdzielniach i za pozwolenie nam na odpowiedź na analizę stanu Kooperatywy Mondragon opublikowaną w numerze 6.1 *Globalnego Dialogu* (marzec 2016).

Krytyczni komentatorzy działalności spółdzielni takich, jak słynna hiszpańska Kooperatywa Mondragon często dowodzą, że „stawiając czoła konkurencji kooperatywy albo degenerują się do poziomu kapitalistycznej firmy, albo upadają”. Wiedząc, że Mondragon z pewnością

>>



Globalny zasięg kooperatyw Mondragon

i jest teraz w trakcie procesu wewnętrznej restrukturyzacji, mającej na celu redukcję i refinansowanie nagromadzonego długu. Nie są to najlepsze okoliczności dla zapraszania (nie-spółdzielczych) pracowników do członkostwa.

Druga strategia dotyczy przemiany filii przemysłowych w mieszane kooperatywy, pozwalając pracownikom na zostanie członkami – jest to alternatywa możliwa do realizacji tylko jeśli firma jest rentowna i gdy zarówno partnerzy spółdzielczy, jak i pracownicy filii są skłonni do rozszerzenia członkostwa. Stało się tak w wielu przypadkach: Maier Ferroplast Limited, która należała do Maier Cooperative Society (2012); kooperatywy Victorio Luzuriaga Usurbil (2004); Fit Automotive (2006); kooperatywy Victorio Luzuriaga Tafalla (2008). Nie są to niezwykle ani izolowane przykłady, pokazujące jak *skooperatyzować* filie przemysłowe.

Trzecia strategia dotyczy międzynarodowych filii poza Krajem Basków, o których mówi się, że reprezentują degenerację modelu spółdzielczego. Grupa stworzyła filie międzynarodowe, żeby pomóc w utrzymaniu lub nawet zwiększeniu zatrudnienia w macierzystych kooperatywach. Z tego punktu widzenia strategia ta okazała się skuteczna, gdyż międzynarodowe kooperatywy stworzyły więcej miejsc pracy niż te, które zostały w domu. Wbrew twierdzeniom niektórych krytyków, dane pokazują wzrastający odsetek członków wśród pracowników. Według Altuna (2008) w 2007 członkowie stanowili 29.5% zatrudnionych. W 2012 członkowie stanowili już 40.3% całkowitej siły roboczej.

W 2003 roku Ósmy Kongres Mondragon zdecydował, że głównym celem grupy będzie upowszechnianie wartości spółdzielczych, promocja partycypacji (w zarządzaniu, kapitale i zyskach) przez rozszerzanie Korporacyjnego Modelu Zarządzania na filie międzynarodowe Mondragon. Choć decyzję tą podjęto z dobrą intencją, przy wdrożeniu jej życie pojawiło się wiele przeszkód. Transformacja tych firm zgodnie ze spółdzielczym modelem biznesowym napotyka na dobrze znane bariery ekonomiczne, prawne, kulturowe i inwestycyjne (Flecha i Ngai, 2015). Na przykład niektóre krajowe systemy prawne

nie uznają modeli spółdzielczych, wielu pracownikom brakuje zasobów ekonomicznych potrzebnych do stania się członkiem, a w niektórych filiach wielu pracowników nie rozumie wcale znaczenia kooperatyw. Kultura Mondragon ukształtowała się w ciągu sześćdziesięciu lat w Kraju Basków i była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Przetransferowanie tej kultury w inny kontekst nie jest łatwe. Niemniej są pewne sukcesy. Na przykład Angel Errasti (2014) opisuje włączenie przedstawicieli związkowych do Rady Administrującej stworzonej przez Fagor Electrodomesticos w Polsce, które oznaczało przełomowy moment dla partycypacji pracowników w zarządzaniu firmą.

Przypadek grupy Mondragon stawia wiele złożonych pytań odnośnie roli kooperatyw w dzisiejszej konkurencyjnej globalnej gospodarce. Spółdzielnie Mondragon muszą działać w konkurencyjnym świecie, tak więc w niektórych przypadkach zaniechanie umiędzynarodowienia stwarza ryzyko utraty szans na stworzenie nowych miejsc pracy w Hiszpanii i za granicą. Choć kooperatywy są w mniejszości, a zasady rynku ustanawiają firmy kapitalistyczne, nie znaczy to, że jest tylko jedna droga do przetrwania w globalnej gospodarce. Grupa Mondragon okazała się zdolna do zmierzenia się z problemem umiędzynarodowienia w sposób innowacyjny. Gdy filie są tworzone za granicą, priorytetem Mondragon jest utrzymanie miejsc pracy i zachowanie zakorzenionych lokalnie kooperatyw, a nie outsourcing czy przenoszenie produkcji do innych krajów (*offshoring*).

Mondragon osiągnął również sukces w utrzymaniu lepszych warunków pracy niż inne kooperatywy czy firmy kapitalistyczne. Nawet krytycy Mondragon uznają to osiągnięcie, gdyż powszechnie wiadomo, iż dzisiejsi członkowie kooperatywy mają nadzieję, że ich potomkowie będą mieli dostęp do podobnych spółdzielczych miejsc pracy, które są zarówno stabilne, jak i wysokiej jakości. Zasada tworzenia stabilnych miejsc pracy wysokiej jakości jest także przenoszona do międzynarodowych filii. Tak więc Luzarraga i Irizar (2012) pokazują, że poza stosowaniem się do krajowych i lokalnych regulacji, filie Mondragon mają lepsze warunki pracy, na przykład jeśli chodzi o płacę czy możliwość szkoleń. Choć ruch spółdzielczy Mondragon może nie być zdolny samodzielnie zmienić dynamiki globalnego kapitalizmu, niemniej kontynuuje on swój historyczny wysiłek stworzenia lepszego świata dla pracowników i ich społeczności. ■

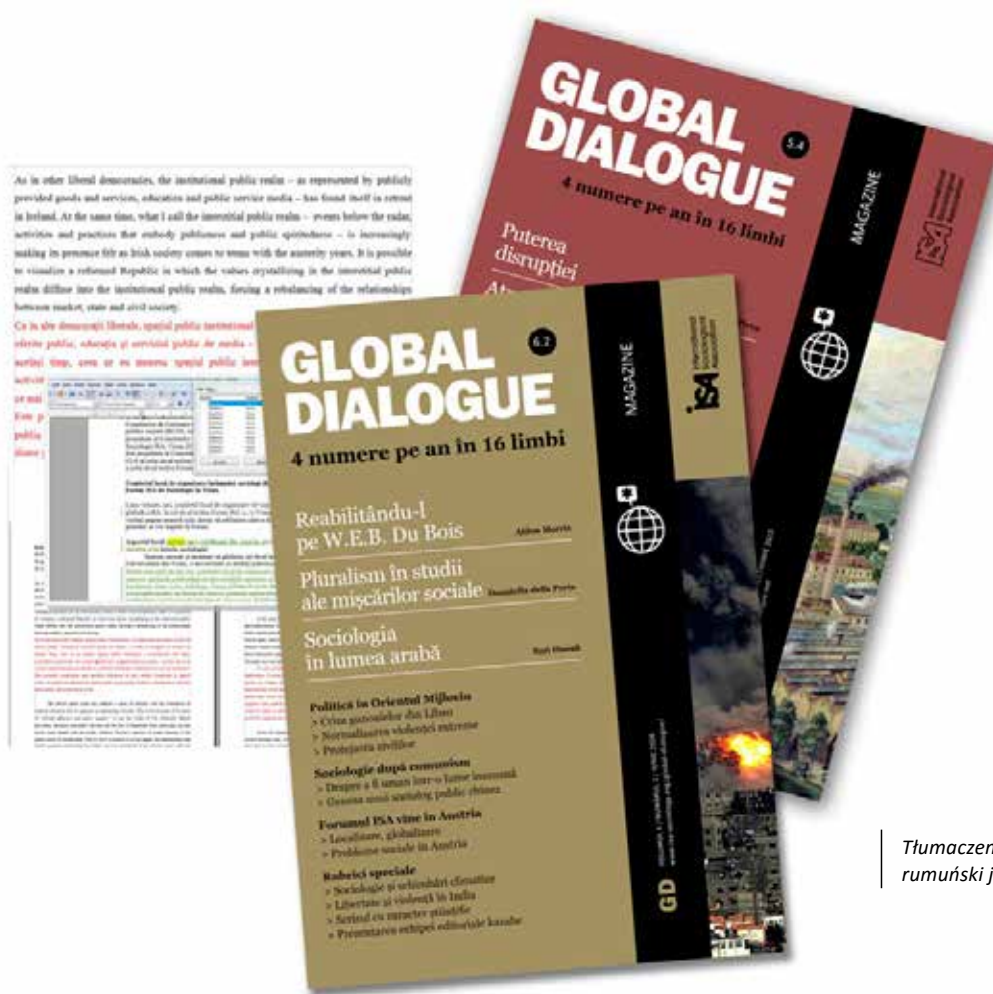
Korepondencję do Ignacio Santa Cruz Ayo proszę przysyłać na adres <lnaki.SantaCruz@uab.cat>, a do Evy Alonso na adres <eva.alonso@ub.edu>.

Referencje

- Altuna, L. (red.) (2008) *La Experiencia Cooperativa de Mondragón, Una síntesis general*. Eskoriatza: Lanki—Huhezi, Mondragon Unibertsitatea.
- Errasti, A. (2014) *Tensiones y oportunidades en las multinacionales cooperativas de Mondragón: el caso Fagor Electrodomesticos*, Sdad. Coop. Revesco: Revista de Estudios Cooperativos, 113: 30-60.
- Flecha, R. i Ngai, P. (2015) *The challenge for Mondragon: Searching for the cooperative values in times of internationalization*. Organization, 21 (5): 666-682.
- Kasimir, S. (Marzec 2016) *Kooperatywa Mondragon: sukcesy i wyzwania*. Globalny Dialog 6.1.
- Luzarraga, J.M. and Irizar, I. (2012) *La estrategia de multilocalización internacional de la Corporación Mondragón*. Ekonomiaz, 79: 114-145

> Tłumacząc *Globalny Dialog* na język rumuński

Costinel Anuta, Corina Bragaru, Anca Mihai, Oana Negrea, Ion Daniel Popa i Diana Tihan,
Uniwersytet Bukareszteński, Rumunia



Tłumaczenie Globalnego Dialogu na język rumuński jest wyzwaniem.

Artkuł ten opisuje początki oraz formowanie się rumuńskiej redakcji *Globalnego Dialogu*, skupiając się na jej rozwoju, procesie twórczym, jak i pewnych specyficznych praktykach.

Redakcja rumuńska została zainicjowana przez profesora Mariana Preda, który zachęcił doktorantów do zaangażowania się w redakcję w ramach swojej edukacji, oraz przez profesorów Cosimę Rughiniș

i Ileanę Cinizanę Surdu, które pomogły redakcji w jej rozwoju i pracy. Ileana przewodziła zespołowi na każdym kroku i pomagała w kształtowaniu zasad jego obecnego funkcjonowania.

Po otrzymaniu wersji angielskiej artykułów redakcja wysyła zaproszenia do kolegów, którzy już uczestniczyli w pracach tej grupy oraz do innych doktorantów socjologii na Uniwersytecie Bukareszteńskim. Największą zachętą do dołączenia do zespołu jest doświadczenie,

>>

jakie oferuje w ćwiczeniu umiejętności socjologicznych i językowych w ramach czytania, rozumienia i tłumaczenia każdego tekstu. Dodatkowym bodźcem jest członkostwo ISA otrzymywane po przetłumaczeniu pięciu numerów.

Kiedy tylko angielskie wersje wylądują na Dropboksie, artykuły są tłumaczone przez dwa tygodnie. Każdy tłumacz jest proszony o przetłumaczenie określonej ilości tekstu, zwykle od czterech do pięciu stron, w zależności od numeru. Trzeci tydzień przeznaczony jest na korekty, podczas których każdy członek redakcji recenzuje i poprawia tekst przetłumaczony przez innego tłumacza. Angielska i rumuńska wersja tekstu są ciągle porównywane tak, aby jak najlepiej oddać pierwotne znaczenie i styl. W czwartym tygodniu inny członek redakcji, zwykle nowo zrekrutowany, poprawia każdy artykuł tak, aby utrzymać spójność (np. ujednolicając styl cytatów, decydując który z synonimów brzmi najlepiej). W końcu redakcja sprawdza ostateczne wersje rumuńskich tekstów.

Pomimo tych procedur, nie zawsze wszystko idzie gładko. Każdy z nas trenuje umiejętności społeczne, takie jak cierpliwość i elastyczność. Jedną z wrażliwych kwestii jest przekład angielskiego oryginału na płynny i naturalnie brzmiący rumuński. Czasem musimy ukuć nową terminologię dla relatywnie nowych koncepcji takich jak *trickle-down economy* (pol. ekonomia skapywania), na którą natknęliśmy się w artykule

z numeru 5.4. Wyzwanie to wynika ze strukturalnej różnicy między angielskim (językiem germańskim) i rumuńskim (językiem romańskim), dwoma językami o nieraz sprzecznych regułach składni. Gorące debaty nad słownictwem czy wyrażeniami, które będą najlepszym tłumaczeniem stwarzają możliwość nie tylko wzbogacania naszego angielskiego, ale także szlifowania naszego własnego języka. Czasem męczymy się nad znalezieniem rumuńskiego wyrażenia dla relatywnie nowych koncepcji socjologicznych – dyskusja ucina się zwykle, gdy ochotnik dostarczy dowód na to, że rumuński socjolog już ukuł uzus językowy tłumacząc angielski termin. Wyzwania translatorskie uczą nas na dwa sposoby: podnoszą nasze kompetencje językowe oraz ogólną wiedzę socjologiczną. Zbliżając się do deadline'u, kiedy wciąż roztrząsamy kwestie teoretyczne, pojawia się kolejne wyzwanie – szczególnie gdy członkowie muszą wcisnąć pracę nad Globalnym Dialogiem w swój akademicki i zawodowy kalendarz.

Biorąc pod uwagę szeroki zakres tematyczny magazynu, dołączenie do rodziny *Globalnego Dialogu* wymaga rozważnego eksperymentowania z różnymi kulturami akademickimi i lokalnymi. Przez cały proces tłumaczenia, każdy członek redakcji wnosi swój zakres wiedzy, więc każdy numer edycji rumuńskiej jest owocem pełnego zaangażowania, szczerego zainteresowania oraz najwyższego oddania. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować na adresy mailowe:

Costinel Anuța <costinel.anuta@gmail.com>

Corina Brăgaru <bragaru_corina@yahoo.com>

Anca Mihai <anca.mihai07@gmail.com>

Oana Negrea <oana.elena.negrea@gmail.com>

Ion Daniel Popa <iondanielpopa@yahoo.com>

Diana Tihan <tihandiana@yahoo.com>.